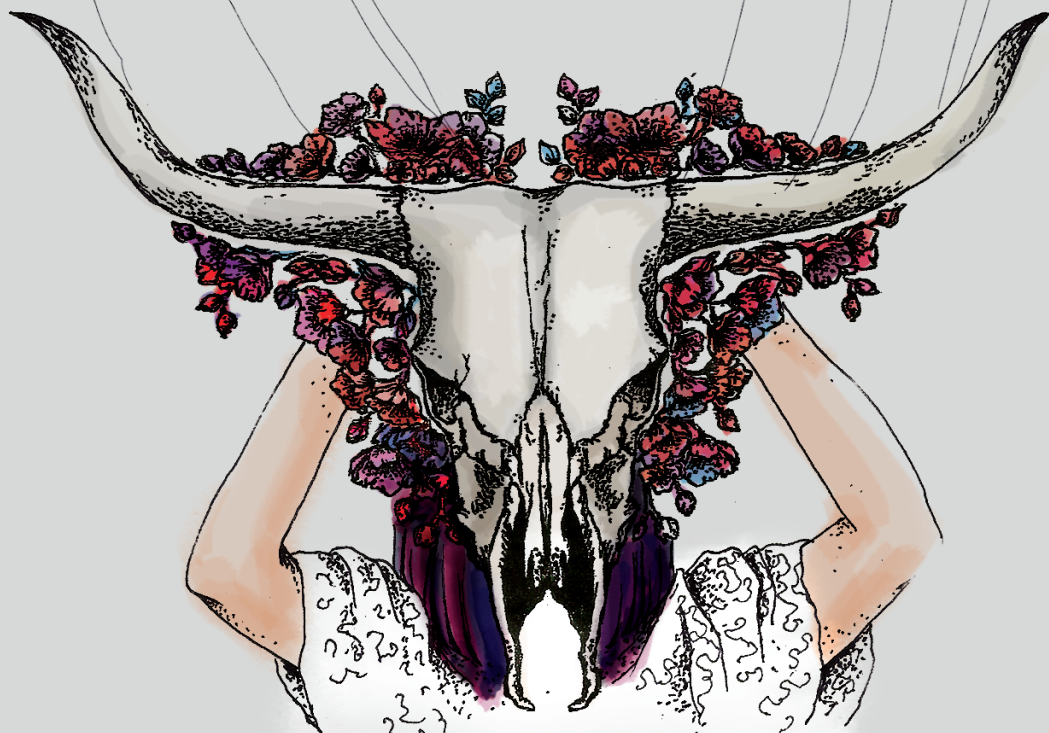




Wiedźma Radzi

Zbiór Felietonów
2017 - 2018



Wiedźma zawsze marzyła o wydaniu własnej książki, a my postanowiliśmy spełnić to marzenie - dlatego w rękach trzymacie zbiór pouczających, zabawnych a czasami prowokujących tekstów, które wyszły spod jej pióra.

Żona z tak ciętym językiem i jednocześnie talentem do pisania to wyzwanie, ale też nieoceniony skarb.

Gorąco polecam lekturę tego bestsellera!

Tygrysek



ZAMIAST WSTĘPU

Jeśli patrzysz w lustro i ono nie wita cię o poranku promiennym uśmiechem, tylko wyrazem zmęczenia i rozgoryczenia, ryjącym rok za rokiem coraz głębsze bruzdy na twojej twarzy, zwane w światku kosmetologii, jakże znacząco i obrazowo – „doliną łez” i „bruzdami marionetki“, to ta książka jest właśnie dla ciebie.

Nie, wcale ci się nie wydaje, jesteś potężnie robiona w konia, a twoje chandry, depresje, doły i melancholie nie wynikają z tzw. humorów, czyli babskich niepojętych hormonów, tylko z faktu, że jesteś wykorzystywana, przemęczona i nadmiernie obciążona odpowiedzialnością.

Ku temu jesteś wychowywana od niemalże niemowlęctwa w naszym kochanym słowiańsko-łagodnym społeczeństwie, nieodmiennie starającym się kobiety traktować jak lekko niedorozwinięte intelektualnie dzieci, którym można narzucić niezliczoną ilość obowiązków i powinności, a odmówić wszelkich praw, a zwłaszcza prawa do decydowania o sobie. I to się na ogół dosyć długo udaje, w wielu przypadkach zgoła nigdy nie kończy.

Daremne żale na łożu śmierci są bez znaczenia i nikt nie odda ci ani sekundy z czasu spędzonego na spełnianiu cudzych oczekiwań. A tych oczekiwań jest wiele, bardzo wiele, starczy na całe życie.

Najpierw jesteś grzeczną córeczką, przynoszącą do domu świadectwa z paskiem i odwalającą robotę za siebie i braciszka Jasia, który beztrząsco różnie w gałę z kolegami. Potem łapiesz swojego królewicza na białym koniu i ze szczęścia, że ktoś cię w ogóle chciał (cie-

bie? cud!), odwalasz za niego całą robotę przy wspólnych dzieciach i we wspólnym domu, dokładając, oczywiście, kasę z jakiejś twojej mało ważnej pracy.

Bo twoja praca zawsze jest mniej ważna niż JEGO, choćbyś ty była kardiochirurgiem, a on kierowcą taksówki.

Kiedy bezpłatny etat matki i żony już wyssie z ciebie wszelką energię i zaczynasz się rozglądać za zieloną łączką do poleżenia w słońku, znienacka na przygarbione plecy wskakują ci rodzice i teściowie, ze swoją niekończącą się listą niezbędnych badań, wizyt lekarskich, chęcią spędzania wszelkich możliwych świąt u ciebie i urlopów wspólnie. To się rozumie samo przez się, że jesteś zobowiązana do wdzięczności, a sąd w razie czego zasądzi ci alimenty nawet na tatusia, którego widziałas na oczy trzy razy w życiu, w dodatku w stanie nietrzeźwym.

Jeszcze żyjesz? No to podrzucimy ci wnuki na wychowanie! Przecież to twój psi obowiązek, i w ogóle to musisz się zakochać od pierwszego wejrzenia, te cudne nóżki, paluszki, chyba rozumiesz, że młodzi chcą coś mieć z życia. Oczywiście za darmo, no przecież na nianię ich nie stać, a babcia pod ręką.

Dostajesz ataku paniki, kiedy w telewizji pojawiają się reklamy kawy Jacobs z choinką w tle, a torsji, kiedy z radia wylewają się pochwalne hymny na cześć kochanych mam w Dniu Matki? Może chciałabyś swoje życie dla siebie?

ZOSTAŃ WIEDZMĄ

Weź swoje życie w swoje ręce, nie czekaj na zbawcę, który cię urządzi, ani nie szukaj akceptacji, grając cudze scenariusze.

Chcesz, to ci opowiem, jak zdobyć krem Małgorzaty - tej, która zakochała się w Mistrzu - wsiąść na miotłę i dziko szczęśliwa polecieć na bal.

Bo może się tak stać, że jeżeli w porę nie przejdziesz przemiany, to zamiast wesołą wiedźmą, czyli tą, która wie, zostaniesz starą babą - jędzą, która siedzi na kanapie i wszystkim wszystko ma za złe.

A więc...

Po pierwsze musisz zdobyć krem, który zetrze z twojej twarzy wyraz wiecznego rozgoryczenia i zawodu, że nic nie wygląda w twoim życiu tak, jak sobie wyobrażałaś, czytając bajki kończące się nieśmiertelnym „a potem żyli długo i szczęśliwie”.

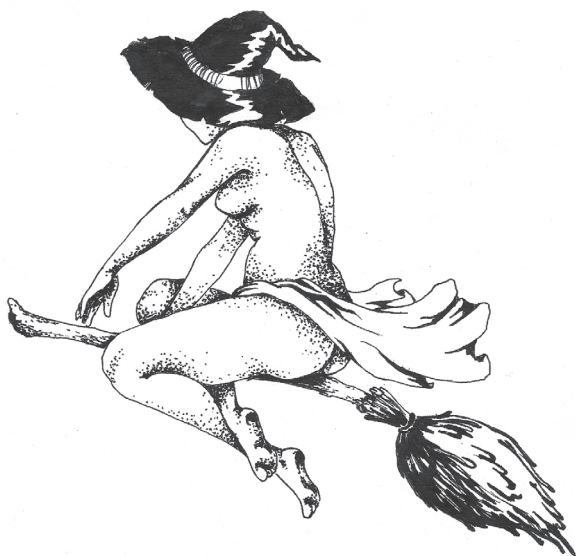
Do dzieła!

WERSJA 1 SPORTY EKSTREMALNE

Jeśli twój książkę już dawno z powrotem zamienił się w żabę, przynajmniej w twoich oczach, bo gwarantuję, że od czasu do czasu inne oczy wpatrują się w niego z uwielbieniem, a ty słyszysz o przedłużających się zebraniach w pracy i nagłych delegacjach, to nie zwlekaj - zapisz się na dowolny kurs sportu ekstremalnego: paralotnie, nurkowanie, wspinaczka, narty (nieekstremalne, ale też działa). A może idź na strzelnicę albo odśwież zapomniany patent żeglarski ze studiów - czy co tam cię kiedyś kręciło, zanim zmaso-

wana propaganda babskiej literatury wmówiła ci, że największym twym szczęściem są mąż i rój dzieci. Dzieci zawieś na klamce sąsiadki, wyślij na obóz albo, o zgrozo, powierz ich autorowi na wakacje, a sama weź własne pieniądze, bo do idiotek, które dały się namówić do rzucenia pracy zawodowej i oddania życia pielęgnowaniu wartości rodzinnych, nie mówię, i wybywaj z domu. Tam już czeka na ciebie instruktor.

Wolna od dzieci wczepionych w tętnice, oderwana od orbitowania wokół swego misiaczka, masz szansę odzyskać trochę tego blasku, który tak lekkomyślnie roztrwoiłaś na porodówkach i przy



garach. Instruktor ma dla ciebie uwagę i czas, a ponieważ wielu z nich to nigdy niedorastający Panowie Piotrusiowie, będziesz się świetnie bawiła w ich towarzystwie. Oni się bawią całe życie, mogą pomóc ci odnaleźć zagłodzone nadmiarem obowiązków i nudą wewnętrzne dziecko. Musisz tylko wiedzieć, że dla instruktora jesteś czytelna w swoich frustracjach i tęsknotach jak otwarta księga, on takich zawiedzionych mężatek widział już setki i wiele z nich zabrał do nieba w sensie dosłownym lub też przenośnym. Niektórzy z nich mają po prostu takie hobby.

Więc baw się dobrze, tylko nie kupuj serio tekstów „całe życie na ciebie czekałem”. One są w pakiecie, jak długopis w zestawie promocyjnym firmy farmaceutycznej. Przyjmuj kwiaty i zachwyty, czułe gesty niech dopieszczają twoje stłamszone nadmiarem obo-

wiązków ego. Jest szansa, że po wyjściu choć na chwilę z roli matki i żony poczujesz, że istniejesz też ty sama, a nie tylko jako zestaw funkcji włączanych guzikami społecznych oczekiwań. W pakiecie promocyjnym jest też poczucie wolności, mnóstwo fanu, kilku interesujących nowych kolegów, a przede wszystkim – twoja nowo odzyskana pewność siebie i swojej atrakcyjności.

Bo dziewczyn w sportach ekstremalnych jest niewiele, mnóstwo za to facetów, którzy zwiali od tego samego co ty – frustracji nudnym życiem małżeńskim, kolacji u teściów i rutynowego seksu, w sobotę, po filmie, jak dzieci śpią. Dla nich jesteś atrakcją. Chętnie porozwijają przed twoimi zachwyconymi oczami swoje pawie ogony. Wreszcie mogą komuś zaimponować sportowymi umiejętnościami. Znajomością funkcji wariometru, panowaniem nad latawcem kite'a czy czymkolwiek z tego, co osobista żona zbywa lekceważącym machnięciem ręki i oczyma wzniesionymi do nieba w niemej prośbie, by przerobiło wiecznego chłopca w odpowiedzialnego męża i ojca, który nie wywiewa z chaty, bo zrobił się warun.

Za twoje zachwyty odwziewczą się potężną dawką męskiej adoracji, której wspomnienia miło ogrzeją twoje serduszko, gdy miną wakacje. Jeśli nie odnajdujesz w sobie odwagi potrzebnej do uprawiania sportów mniej lub bardziej ekstremalnych, to może...

WERSJA 2 WEŻ SOBIE KOCHANKA

Lubisz słuchać komplementów, dostawać kwiaty, czułe SMS-y o poranku? Marzysz o czymś więcej niż odpowiadanie na pytanie „mam jakąś koszulę wyprasowaną, skarbie?” Twój mąż zaczął do ciebie mówić „mamusiu”, rzadko widzisz jego twarz znad gazety, przerywa w pół zdania twoje mało ważne wypowiedzi? Właściwie wasza konwersacja to wymiany komunikatów o braku chleba w domu i ustalenia, kto odbierze dzieci z angielskiego? Weź sobie kochanka. Usłyszysz znowu te wszystkie słodkie kłamstwa, że żyć bez ciebie nie mogę, śnię dniami i nocami, porwę cię na koniec świata. I może faktycznie raz czy dwa porwie cię na wycieczkę w góry albo przewiezie swoim motocyklem. Korzystaj, baw się dobrze, tylko nie pakuj walizki i nie zatrudniaj adwokata, bo na niego w domu czeka nudna, ale wygodna żona, która robi najlepszą pomidorową i jak nikt zajmuje się jego dziećmi.

Wszelkie podobieństwa nieprzypadkowe. Tak, tak, to ty, tylko odwrotnie. Pamiętaj - to już masz. Twój ukochany tylko na wynos zachowuje się jak bajkowy książę. W domu jest szampanem, z którego dawno wywietrzały bąbelki. Oszczędza na prezentach dla żony, pokrzykuje na dzieci, a jak ma katar, to pisze testament. Potraktuj go tak, jak on traktuje ciebie – jako miłą odskocznię od rutyny dnia codziennego, coś w rodzaju wiosennych nowalijek na poprawę humoru, albo weekend w spa. Kiedy związek straci walor świeżości i zaczniesz trącić rutyną, odkryjesz, że twój mąż to całkiem miły gość i właściwie - po co ci to było? No po to właśnie. Bo to nie on się zmienił - tylko ty.

Jesteś wesoła, szczęśliwa, nie zwracasz na niego przesadnej uwagi, nie trujesz mu dupy, że może by coś zjadł. Jesteś mniej dostępna, bo zajęta swoimi sprawami, a więc o niebo bardziej interesująca. Zatem zgodnie z prawem naczyń połączonych, kiedy ty starasz się mniej, on zaczyna zwykle starać się bardziej, zaniepokojony twoją dziwną obojętnością.

Tylko nie czytaj tych wszystkich rzewnych dzieł w rodzaju *Anny Kareniny* i *Pestki*, w których występna bohaterka musi koniecznie z wielkiej miłości cierpieć katusze, a na koniec wpadać pod pociąg lub tramwaj, żeby zmyć z siebie swój grzech.

Może biografia Katarzyny Wielkiej będzie jednak lepszym wyborem w tych okolicznościach.

CIAŁO I PRZESTRZEŃ

Po pierwsze - wiédźmy są piękne...

Zawsze trzymaj się prosto i wysoko noś głowę - jesteś wiédźmą i jesteś piękna.

Czy masz figurę trzciny na wietrze, czy jesteś cudną, puchatą babą drożdżową - jesteś piękna. Masz błysk w oku, energiczne ruchy, śmiejesz się na całe gardło... Nigdy, przenigdy nie reagujesz na komplementy głupawym zawstydzeniem i zaprzeczaniem.

Natomiast na uwagi typu „powinnaś schudnąć”, albo jakiegokolwiek inne przejawy inwazji słownej na twoją powierzchowność, strój czy fryzurę, reagujesz ostro, złośliwie, tak żeby agresorowi w piętę poszło. Jesteś wiédźmą i sama wiesz, czy coś powinnaś. Skoro wyglądasz tak, jak wyglądasz, czyli masz różowe loki, wielki kapelusz, suknię z koronki, albo przeciwnie - dżinsy ogrodniczki i martensy na nogach, to widocznie tak chciałaś i nikomu nic do tego.

Dobrze mieć na podorędziu parę zaklęć zamieniających aroganckich królewiczów z powrotem w żaby, typu niewinne pytanie „kiedy rozwiązanie?”, patrząc na jego ciężę spożywczą, lub pełna współczucia uwaga „o, nic tak w życiu nie wyszło jak włosy?” i wzrok wbity w jego łysinę...

Aczkolwiek zaręczam, że w miarę wprawiania się w byciu wiédźmą, uwagi krytyczne przestaną występować, przynajmniej w twoim bezpośrednim otoczeniu, i to nie tylko ze strachu, ale z powodu tego, że wiédźma jest zjawiskiem naprawdę zachwycającym i budzącym szacunek, a to wyklucza umniejszające komentarze.

Przestrzeń

Nie kul się w kącie, chyba, że lubisz albo akurat masz nastrój nietowarzyski.

Nie siadaj na brzeжку krzesła, jakby się miało zaraz pod tobą zawalić. Przyjrzyj się, jak zajmują przestrzeń mężczyźni - szeroko rozwaleni, bez najmniejszego problemu zajmujący najbardziej eksploatowane miejsca przy stole, głośni w rozmowach, przerywający bez pardonu kobiecie wypowiedzi, ale potulnie słuchający i ustępujący miejsca samcom wyżej ustawionym w hierarchii stada. Bierz przykład i nie ustępuj nikomu, poza super-wiedźmami, które szczerze szanujesz, i od których się uczysz - to twoje przewodniczki. Pozdrawiam, Kasiu! Nie chodzi o agresję, tylko o spokojne egzekwowanie miejsca, uwagi, prawa do wypowiedzenia swojego zdania, prawa do bycia wysłuchaną bez przerywania. Nie pozwalaj innym ludziom na inwazję w twoją przestrzeń osobistą, jeśli sobie tego nie życzysz.

Żadnych poufających poklepywań, niechcianych przytulań, wulgarnych aluzji, zmuszania się do tańczenia z pijanym wujkiem na weselu, „bo nie wypada odmawiać”.

W wychowaniu dzieci w Polsce bardzo niewiele jest szacunku do ich odrębności, integralności czy przestrzeni. Łyżeczkowy „gwałt przez usta” nadgorliwej w karmieniu mamy czy babci to codzienność. Tak samo zmuszanie do całowania nielubianej cioci, przymusowe dzielenie się zabawkami w piaskownicy, albo wspólne tańce. Twoje ciało jest twoje i tylko ty decydujesz, komu pozwalasz się dotykać, przytulać czy całować, z kim uprawiasz seks i co robisz z ewentualną ciążą.

Ty decydujesz, ile chcesz wypić i o której chcesz wyjść z imprezy. W zależności od tego, jak się bawisz albo ile lubisz spać. Dlatego zawsze miej przy sobie kluczyki do auta albo pieniądze na taksówkę. Żadnych łzawych prośb „misiu, nie pij już...misiu, chodźmy...” To sprawa misia, ile wypije i jak wróci do domu, ty wychodzisz, kiedy masz ochotę, grzecznie żegnając się z gospodarzami. Żałosne przemarsze zawstydzonej kobiety, chyboczącej się na szpilkach pod słodkim ciężarem urzędnego stukilowego słodziaka stanowczo odradzam. Przypadki poalkoholowego zamarznięcia na śmierć są dosyć rzadkie, a poza tym, chyba to niewielka strata w porównaniu z rysą na wizerunku wiedźmy?

PAMIĘTAJ, ŻE WŁADASZ TĄ KRAINĄ

KOCHAJ MŁODE CZAROWNICE

Wiem, że w pewnym wieku zaczyna ci przychodzić do głowy, iż zawijanie młodej konkurencji w czarne szmaty, jak to się robi w krajach muzułmańskich, to może nie taki zły pomysł, ale nie daj się zwieść tej pokusie i nigdy, przenigdy, nie zdradzaj swojego plemienia.

Mężczyźni mają krótki termin przydatności do spożycia, wyrrywają ich z naszych ramion wylewy i zawały, skuteczniej niż młodsza konkurencja. Poza tym, kiedy minie szal hormonów i burza zmysłów, rzadko który miewa coś ciekawego do powiedzenia. Na starość zaś większość kapcanieje przed telewizorem i odkrywa wartości rodzinne, które wcześniej, kiedy jeszcze chciał i co więcej, mógł, wydawały mu się takim ograniczeniem.

Dlatego zawsze doceniaj i szanuj żony swoich kochanków, jeśli ich masz. Nie wchodź im w drogę, to one zajmą się tymi biedakami z czułością i oddaniem, kiedy dla ciebie stracą wszelki powab.

To one będą przypominać o lekach, pilnować terminów u lekarzy, wysłuchiwać jęków i utyskiwań. Mężczyźni nie potrafią starzeć się z godnością, nieodmiennie są zadziwieni i rozgoryczeni procesem przemijania, a gorycz ta wylewa się obfitym strumieniem na najbliższych.

Po co ci to?

Nigdy nie próbuj wygrzyść tych zapracowanych i godnych szacunku niewiast z posady żony.

Pamiętaj o zasadzie, że kiedy mąż żeni się z kochanką - zostawia na tym miejscu wakat.

Chyba nie chodzi ci w życiu o to, żebyś teraz to ty przeszukiwała mu ukradkiem telefon i obwąchiwała koszule? Masz dużo lepsze rzeczy do roboty. Na przykład znalezienie sobie młodszego kochanka, kiedy stary się znudził albo zaczyna niedomagać w łóżku i poza nim. Przestał być zabawnym czasoumilaczem, a stał się uciążliwym obowiązkiem wysłuchiwania, co u niego w pracy.

Jeśli jesteś żoną, doceniaj i szanuj swoje przyjaciółki. Przekonasz się, że najważniejsza jest babska grupa wsparcia, kiedy misio zapragnie na nowo ułożyć sobie życie, bo przestałaś go rozumieć, w przeciwieństwie do anorektycznej pani Basi w wieku waszej córki.

Mężczyźni są cudownym przysmakiem na talerzu życia, ale nie zastąpią całego posiłku.

To młode czarownice, które stopniowo staną się zachwycającymi wiedźmami, będą twoją grupą wsparcia, środowiskiem ciekawych spotkań i wymiany myśli. Źródłem radości, witalności i mostem do nowych czasów.

Bo ustalmy, że twoje równolatki, które nie skorzystały w porę z kremu Małgorzaty albo innego eliksiru, to w porównaniu z tobą, moja droga, stare i najczęściej zgorzkniałe od nadmiaru pracy baby-jędze. Niestety, nic tu nie poradzisz. Wiele kobiet wciąż się upiera przy roli ofiary i męczennicy. Widocznie mają z tego jakieś swoje korzyści. Ale te korzyści nie obejmują zaskakująco młodego i promiennego wyglądu oraz radosnego usposobienia, które masz ty.

Przebywanie z młodszymi odmładza, dodaje energii, mobilizuje do działania i, co też ważne, zapewnia kontakt z nowymi technologiami i dostęp do nowych zabaw, które w międzyczasie wymyśliło młode pokolenie. Ty za to możesz podzielić się swoim życiowym doświadczeniem, mądrze doradzić i pomóc niejednej młodzikutkiej, początkującej czarownicy nie pozwolić obciąć sobie skrzydeł we śnie, jak przytrafiło się to niejakiej Diabolinie.

DAWANIE

Trafiłam kiedyś na książkę Dawcy i biorcy. Opowiadała ona o tym, jak dobieramy się w pary. Otóż ludzkość dzieli się na dawców i biorców, i to są te słynne połówki jabłka. Te, które się szukają, łączą i potem to już fanfary grają, anioły fruwią. Każdy Dawca potrzebuje swojego Biorcy i odwrotnie. Dawca, jak sama nazwa wskazuje, to ta strona związku, która bardziej się stara. Biorca pozwala się kochać. Z opisu wynikało nawet, że to Dawca jest bardziej namolny, wprost nie może żyć bez swojego Biorcy.

Byłabym tu orędowniczką poglądu, że lepiej jednak być całością, która ewentualnie może być do pary, ale mit trzyma się mocno.

AD REM

13

Autorzy skalują zjawisko od 1 do 10, przedstawiają opisy i tak dalej. Gdzieś w środku książki pada zdanko, brawo za uczciwość: „badania (amerykańskich naukowców) wykazują, że większość dawców to, uwaga, uwaga, werble...Kobiety!!!”

No super, to już mamy uzasadnienie naukowe, po prostu natura, geny. Baba, jak nie daje, to usycha. Energii, czasu, pachnącego ciała w zwiewnym peniuarze.

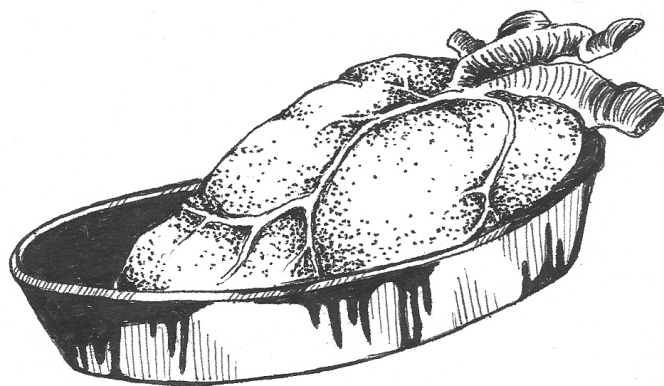
Dawaj oczywiście, skoro to natura i nie możesz wytrzymać. Ale pamiętaj o jednym ważnym szczególe, bo wielu kobietom on umyka. Otóż zdradzę ci sekret, być może też już odkryty przez amerykańskich naukowców, a może czekający dopiero na swojego czujnego laboranta, który zjawisko zmierzy, opisze i zrobi na tym doktorat.

Mężczyźni też dają różne rzeczy, ale na ogół tylko wtedy, kiedy tego chcą. Nie znam faceta, który by „się poświęcał”, no chyba, że na ołtarzu ojczyzny. Więc automatycznie zakłada, że ty masz tak

samo. Czyli że dawałaś, bo chciałaś.

Jeśli nie zamierzasz zostać marudną, nudną, roszczeniową babą, od której ogania się mąż, dzieci i reszta rodziny - bierz przykład.

Bo faceci na frazę „bo ja dla ciebie tyle, a ty co?” reagują wstrętem i chęcią natychmiastowego wyjazdu na latanie, motor, nurki albo badanie zwyczajów pingwinów na biegunie. Byle dalej od ciebie. I mają rację, ze swojego punktu widzenia. Bo czy oni prosili, żebyś ich oblepiała wieczną uwagą, troską, pilnowała przyjmowania lekarstw i wkładania ciepłej bielizny?



On był przekonany, że ty to wszystko robisz, bo to twoje hobby i uprzejmie pozwalał się obsługiwać, żeby ci nie robić przykrości. Twoje pretensje wprawiają go w autentyczne zdumienie. On nie udaje, on naprawdę sądził, że prasownie, gotowanie i robienie zakupów spożywczych dla całej rodziny na tydzień, w hipermarkecie, z trzylatką uwieszonym u wózka, to twoja życiowa pasja i powołanie.

W tym przekonaniu utrzymują go wychowanie, religia i kultura.

To ciebie mamusia nauczyła, że „kobieta powinna...”, bo sama też została wychowana na „uniwersalną dawczynię”, która musi usprawiedliwić swoją egzystencję szeregiem czynności służebno-opiekuńczych. To ty chciałaś być niezbędna i po cichu liczyłaś, że

za te twoje starania będą cię kochali miłością wieczną i zaoferują ten sam zestaw usług, a może i co lepszego, choćby wczasy w Międzyzdrojach.

Nic takiego nie nastąpiło (i nigdy się nie stanie), więc łazisz, jęczysz, masz poczucie krzywdy i pretensje do całego świata, który oto, znowu, znowu, okazuje „czarną niewdzięczność”.

Dawanie trudno ograniczyć w przypadku małych dzieci, dlatego gorąco namawiam do poważnego potraktowania decyzji o macierzyństwie. Ale już mężczyznom wcale nie musimy, a co więcej, nie powinniśmy ścielić się u stóp, podawać podgrzanej na własnej piersi potrawy z przepiórek w płatkach róż, prać brudnych gaci ani prasować tej cholernej białej koszuli z reklamy któregoś z proszków. Nawiasem mówiąc, swojemu 15-letniemu synkowi też nie musisz kroić kotlecika.

Oczywiście możemy, jeśli to lubimy, ale mówiąc szczerze, czy nie ciekawsze jest wzięcie udziału w warsztatach jogi albo zjazd na nartach z Kasprowego? A może teatr, kino, książki?

Zresztą rób, co chcesz i lubisz, ale tyle, ile naprawdę chcesz, bez czekania, aż świat się odwzajemni, bo to, powtarzam, to się NIGDY nie stanie.

Kiedy żyjesz tak, jak chcesz, robisz to, co lubisz, bierzesz to, czego pragniesz, to wypełnia cię energia, z której chętnie przelejesz coś na bliźnich w postaci słów, czynów lub materialnych dowodów sympatii. I wtedy to jest prawdziwe dawanie, a nie nędzne żebranie o uczucie czy przeproszenie świata za to, że żyjesz.

JESTEŚ TEGO ŚWIATA OZDOBĄ.

JA JESTEM TAKI INNY

Każdy, powtarzam - KAŻDY, znany mi mężczyzna żyje w szklanej bańce przekonania, że jest zupełnie unikatowym egzemplarzem rodzaju ludzkiego. Jest absolutnie inny niż wszyscy. Zaplątał się do naszej rzeczywistości z odległej asteroidy jak Mały Książę, przybył statkiem kosmicznym jak obcy 8 pasażer, ewentualnie został zesłany z nieba z jakimś boskim posłannictwem.

16



Zauważyłaś pewnie, że rozmaici prorocy i mesjasze występowali głównie w rodzaju męskim? Jedna Kassandra wiosny nie czyni. Nawiasem mówiąc, akurat jej przepowiednie, w odróżnieniu od wielu innych, spełniły się co do joty. Co, jak wiemy, nie przysporzyło jej popularności. Za to mamy w historii całą plejadę mężczyzn, którzy przekonanie o własnej wyjątkowości potrafili szerzyć z takim zapalem, że pociągali za sobą tłumy.

Natężenie tej cechy jest osobniczo zmienne, natomiast występuje ona u każdego egzemplarza gatunku. Również samouwielbienie, narcyzm i absolutnie bezkrytyczny zachwyt nad własną urodą to bardzo charakterystyczne elementy wspólne dla męskiej populacji.

Najbardziej brzuchaty misio, którego spożywcza ciąża sugeruje rychłe rozwiązanie i narodziny co najmniej bliźniaków, bez żenady startuje z amatorami do atrakcyjnej koleżanki i uważa, że jego żona mogłaby wreszcie coś ze sobą zrobić, bo przytyła dwa kilo. Częściowo ma to związek z genami, częściowo z wychowaniem. Po prostu osobniki pewne siebie i swoich zalet miały większą śmiałość do samic niż skromniejsi koledzy i ich geny odniosły zwycięstwo w ewolucyjnej rywalizacji.

Z kobietami jest inaczej, bo każda samica miała podobne szanse na zapłodnienie, więc pod tym kątem geny nam się nie wyselekcjonowały.

Do tego dochodzi kwestia wychowania, czyli te wszystkie mamusie przekonane, że oto powiły ósmy cud świata, swojego syneczka, na którego żadna nie zasługuje.

Synek karmiony przez lata bałwochwalczymi zachwyтами swojej rodzicielki, przesiąka jej zdaniem na swój temat jak papierowy ręcznik rozlanym mlekiem. Ostatnio sytuacja jeszcze się pogarsza, bo rosną rzesze jednaków, królewiczów, przekonanych, że reszta świata będzie ich po dorostaniu nadal traktowała jak ukochana mamusia. Nawet profesor Zimbardo chyba już stracił cierpliwość i załamuje ręce nad stanem młodych męskich umysłów w swojej książce *Gdzie ci mężczyźni?*. Kiedyś przynajmniej facet, nawet jak był przekonany, że jest najlepszy, musiał tego dowiedzieć na polowaniu lub w walce. Teraz nic nie musi, jak mu się feedback nie zgadza, to ucieka w świat wirtualny, gdzie może być królem na życzenie.

CO MOŻEMY ZROBIĆ?

Nie ma sensu walczyć ze zjawiskiem i tłumaczyć kolejnemu narzeczonemu, że poprzedni narzeczony był bardzo podobny i też nas doprowadzał do szewskiej pasji porozrzucanymi skarpetkami i zanudzał opowieściami z obozu harcerskiego. I że jego inność to wytwór rozbudzałej wyobraźni i niczym szczególnym się na tle reszty nie wyróżnia. W końcu my też czasem lubimy usłyszeć, że jesteśmy wyjątkowe i wspaniałe.

Narzekać na męski samozachwyt przypomina sarkanie na deszcz, że pada, albo na wiatr, że wieje. Można, tylko po co?

Wygodniej jest deszczem podlewać ogródek, a wiatr lepiej łapać w zagle. Wybijając go z przekonania o własnej wyjątkowości, zy-

skasz osobnika zgorzkniałego, przekonanego, że go nie doceniasz i gotowego utonąć w pierwszej napotkanej parze kobiecych oczu wpatrzonej w niego z zachwytem prawdziwym, lub chociaż udawanym.

A przecież nie o to ci chodzi, tylko o to, żeby tobie było dobrze. Wymiana osobnika nic nie da, zmieni się tylko opakowanie, wartość pozostanie ta sama.

W dżudo obowiązuje taka zasada, że wykorzystujemy energię przeciwnika dla swoich korzyści, czyli jak on idzie do przodu, to my nie idziemy na zwanie, tylko robimy krok do tyłu, pociągamy go za sobą i wtedy on traci równowagę, a podcięcie go i rzut na matę stają się dziecinnie proste. Jeśli nie trenowałaś sportów walki, to sobie przypomnij ze szkoły działania na wektorach.

TU JEST TAK SAMO.

Zobacz kochanie, jesteś taki wyjątkowy, żaden z twoich kolegów nie ma pojęcia o prawdziwym smażeniu, a ty robisz najlepsze steki na świecie. I masz rozwiązany problem niedzielnych obiadów na wieki, albo chociaż do końca sezonu grillowego.

Albo. Jesteś inny niż wszyscy, nikt mnie jeszcze tak nie kochał, jesteś po prostu najlepszy.

W dodatku długo powtarzane kłamstwo zwykle staje się prawdą, więc jest spora szansa, że bez zbytniej fatygi i awantur wymodelujemy sobie zadowolonego z życia osobnika, gotowego przychylić nam nieba.

WZORZEC

Czy wiesz o tym, że firmy farmaceutyczne dopiero niedawno zaczęły w badaniach nad lekami brać pod uwagę różnice płciowe? Do tej pory wzorcem był człowiek, czyli – po prostu mężczyzna.

Na jego średnią wagę i metabolizm przeliczano dawki leków, nie biorąc pod uwagę chociażby różnic hormonalnych. Mam wrażenie, że wielu panów w ten sam sposób naturalnie uznaje się za wzorzec człowieka, coś w rodzaju wzorca metra z Sèvres i swoje reakcje, poglądy, przemyślenia uważa automatycznie za jedynie słuszne i obowiązujące. Reprezentujący inne poglądy po prostu muszą się mylić, przecież to oczywiste.

Wydaje się to mieć coś wspólnego z teorią, że mężczyźni rozwijają się do trzeciego roku życia, a potem tylko rosną. Psychologia dowodzi, że krytyczny wiek przejściowy, po którym dzieci zaczynają rozumieć, że inni mogą myśleć coś innego niż one, następuje około czwartego roku życia. Przedtem dzieci na ogół interpretują świat zgodnie z tym, jak same go widzą. Nie są w stanie wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby myśleć o świecie inaczej, niż robią to one, i nie rozumieją w związku z tym, że ktoś mógłby mieć inne opinie i wyobrażenia. Zakładają, że wszyscy widzą i interpretują wszystko tak jak one.

Że wyklucza to jakąkolwiek sensowną dyskusję, możemy się przekonać, słuchając dowolnej audycji politycznej, w której każdy po prostu wykrzykuje swoje zdanie w przekonaniu, że głośność wypowiedzi i fakt zakrzyczenia reszty jest legitymacją jedynie słusznej racji.

Rodzi to także tendencję do uważania swoich pobożnych życzeń za prawa naturalne, typu namolnie lansowany pogląd o „naturalnej kobiecej monogamii”. Który to pogląd, gdyby miał cokolwiek

wspólnego z rzeczywistością, wykluczałby istnienie chociażby takich zjawisk historycznych jak sławetne „pasy cnoty”. Czegoś, co przychodzi naturalnie, nie trzeba chyba aż tak pilnować?

Również swoje odczucia fizjologiczne panowie mają w zwyczaju uważać za mierniki obiektywnego stanu rzeczy. Czasem jest to groźne, bo na przykład swoje pożądanie biorą za dowód prowokacji ze strony kobiety, a czasami śmieszne, kiedy w użytku domowym chociażby próbują ustalić temperaturę wspólnych pomieszczeń. Jemu jest ciepło, to znaczy, że po prostu JEST ciepło i należy wyłączyć ogrzewanie.

Właściwie koncepcja osobnych mieszkań i spotykania się raz u niej, raz u niego, nie jest taka zła, ale wiadomo - to są koszty.

Prawdopodobnie musisz wykonać żmudną pracę u podstaw i przekonać misiaczka, że jego pogląd na daną sprawę nie jest jedynym znanym ludzkości. Także jego odczucie temperatury niekoniecznie odzwierciedla stan obiektywny albo chociaż odczucia większości domowników. Przeciwno tobie działają wielopokoleniowe nawyki.

Wielu mężczyzn tak zrosło się od dzieciństwa z przekonaniem, że są miarą Wszechrzeczy i centrum Wszechświata, że inny pogląd po prostu nie mieści się w ich oglądzie rzeczywistości.

Więc, jeśli to beton, trudno -musisz zastraszyć. Najlepiej grożąc otruciem którymś ze swoich czarodziejskich dekoktów, które, mam nadzieję, warzysz nocami w chatce na kurzej nóżce. Zasadź w doniczce trzmielinę i opowiedz o jej działaniu przy porannej jajecznicy ze szczypiorkiem. Na rabatce konwalię majową i tojad. W widocznych miejscach rozkładaj Atlas roślin trujących i Zbiór przepisów na koktajle. Idź na grzybobranie.

Strach przed otruciem jest w mężczyznach atawistyczny. W końcu przez wieki była to dosyć popularna metoda pozbywania się upierdliwych mężów, a piękna Lukrecja Borgia przeszła do historii jako najsłynniejsza z truciielek.

A potem ciesz się ciepłem w domu.

PUNKT KRYTYCZNY ŻYCZLIWOŚCI

Wiedźmy są z zasady życzliwe ludziom i światu, ale nie pozwalają się wykorzystywać. Nikomu. Ani facetom, ani własnym dzieciom, ani przyjaciółom, o przypadkowych znajomych z pociągu nie wspominając.

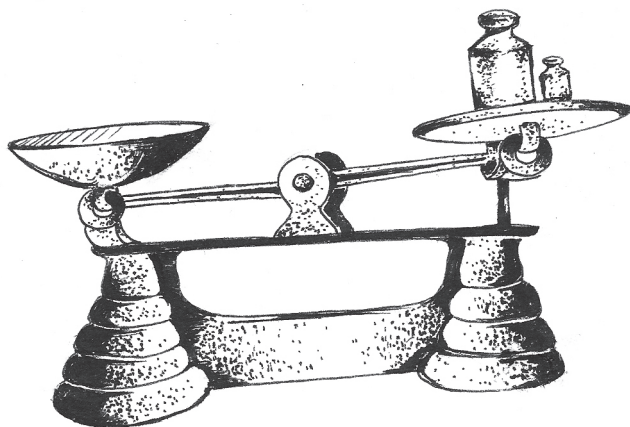
Z mężczyznami sprawa jest prosta, oni lubią się rozliczać w systemie 1 do 1. Tak funkcjonują z kumplami: „ty płacisz za kort, ja stawiam piwo”. Więc jeśli sama nie przegniesz i nie przyzwyczaisz misia, że jesteś wieloczynnościowym robotem domowym, w dodatku energooszczędnym, bo wiecznie na diecie i bez własnych potrzeb, to wystarczy jakieś sto przypomnień dziennie i załapie.

Musisz tylko sama prowadzić punktację, bo o ile on skrupulatnie liczy własne punkty typu:

- rozpakowanie zmywarki
- włożenie gazety do gazetnika

to swoje punkty musisz zliczać i najlepiej zapisywać sama, bo może się okazać, że fakt umycia wszystkich okien w domu nie zostanie w ogóle w świadomości misia odnotowany i nijak się nie zrównoważy z przyniesieniem piwa z garażu. Jak nie pilnujesz punktacji, to jesteś sama sobie winna i nie dziw się, że masz wynik 20:1 na swoją niekorzyść.

Gorzej z dziećmi, tu nasze matczyne serca nie wytrzymują presji i po raz tysięczny litujemy się nad przeciążoną wpatrywaniem się w telefon pociechą i same wieszamy pranie.



22

Błąd karygodny, zaowocuje w przyszłości transportami brudnych ciuchów z akademika, bo dziecię nie wie, jak działa pralka. Z życzliwością dla przyjaciółki też nie można przesadzić, bo gotowa uznać, że ona bardziej potrzebuje twojego narzeczonego niż ty, skoro sama zaprowadziłaś ją do niego na lekcje tańca.

Ogólnie należy robić różne rzeczy dla bliźnich dopiero, jak poproszą, a powtarzać przysługę, kiedy podziękują i się odwdzięczą. W przeciwnym wypadku będą sądzić, że trafili na pocziwą fujarę, której można podrzucić bliźniaki na weekend, a na wakacje psa na diecie bezglutenowej.

Jacek Fedorowicz opracował nawet w latach 70. teorię dotyczącą krytycznego punktu życzliwości. Dowodzi on w niej, że zgadzając się bez szemrania na spełnianie rozmaitych prośb otoczenia, w pewnym momencie dochodzimy do tak zwanego KRYTYCZNEGO PUNKTU ŻYCZLIWOŚCI.

Otóż jest to punkt, po przekroczeniu którego już nie ma odwrotu i każda odmowa dowolnej przysługi, zaowocuje gorącą i dożgoną nienawiścią proszącego, a my zostaniemy uznane za nieżyczliwą i nieużytą jędzę.

I będzie to nasza wina, bo przyzwyczaiłyśmy otoczenie, że może nas obarczać odwiedzaniem cudzej ciotki w szpitalu z własnoręcznie upichconym rosółkiem, podwieszeniem w środku nocy na lotnisko szwagra kolegi z wojska albo wypiekiem ciasteczek na kiermasz szkolny bratanicy sąsiadki.

Dlatego z bólem serca, ale należy odmawiać od początku, konsekwentnie i uparcie, żeby po jakimś roku usłyszeć od koleżanki z sąsiedniego biurka prośbę wygłoszoną nieśmiało, drżącym głosem: „Słuchaj, ja cię strasznie przepraszam, wiem, że ty nie lubisz takich prośb, ale czy mogłabyś mi na chwilkę pożyczyć swojego długopisu?”

Po chwili wahania zgadzamy się niechętnie, a koleżanka jest nam szczerze wdzięczna i wychwala naszą życzliwość pod niebiosa. Tyle Jacek Fedorowicz.

No niestety, jest to może trochę przerysowane, ale bliskie prawdy i radziłabym stosować, mimo, że serce nam się kraje i wyrывa do pomagania bliźnim w potrzebie.

W przeciwnym wypadku może się okazać, że męża podprowadziła nam ukraińska niania, przygarnięta na mrozie, kochanka koleżanka zabrana z litości na wakacje, a nowego mercedesa Cyganka, której zgodziłyśmy się podwieźć chorego kotka do lecznicy.

KTO GŁODNY, TEN GOTUJE

24

Najtrudniej czasami odkryć najprostsze rzeczy. Jaka jest najbardziej fundamentalna różnica między mężczyznami a kobietami? Proste pytanie, prosta odpowiedź. Kobiety mogą rodzić dzieci, a mężczyźni nie. Nie ma znaczenia, czy te dzieci rzeczywiście rodzą, czy pozostają bezdzietne. Ewolucja człowieka, jeśli liczyć od hominidów, trwa jakieś od 5-15 mln lat, antykoncepcję wynaleziono w połowie ubiegłego wieku.

Żeby młode miało szanse na przeżycie, w mózgu matki musi istnieć opcja wyłączająca osobniczy egoizm i każąca odtąd przedkładać potrzeby dziecka nad własne. Plus opcja odczytywania tych potrzeb i ich zaspokajania, zanim wrzask niemowlęcia sprowadzi do jaskini drapieżniki. Można śmiało założyć, że matka ma to wbudowane w hardware, podczas kiedy u ojca będzie to raczej część software'u. Czyli bardziej nakładka kulturowa niż determinanta biologiczna.

Myślę, że z tych różnic w oprogramowaniu wynika wiele nieporozumień. Nasze sterowniki opiekuńczości są stale włączone i oprócz dzieci obejmują też zazwyczaj mężczyzn. W pokoleniu moich rodziców dobra żona zna na pamięć rozmiar skarpetek i koszul męża i dostarcza je ze sklepu wprost na jego półki w szafie. Zwykle też musi udzielić mu instrukcji, gdzie ich szukać, chociaż leżą w tym samym miejscu od dwudziestu pięciu lat.

Chciałabym kiedyś poznać faceta, który kupi swojej żonie, bez jej obecności, nowe pończochy. Ale nie z sex shopu, żeby spełnić swo-

je fantazje seksualne, tylko takie zwyczajne, bo pamięta, że idą na imprezę, a jej się skończył zapas. Znając rozmiar i kolor.

Mężczyznom raczej natura w ogóle nie wstawiła w geny opcji odczytywania cudzych potrzeb w sposób pozawerbalny. No chyba, żeby liczyć machanie rękami przez tonącego. Normalnie, jak nie powiesz, i to najlepiej trzy razy, to nie dostaniesz. Wieczne oczekiwanie kobiet, żeby „on się domyślił”, jest z góry skazane na niepowodzenie. Nie domyśli się, bo w ogóle o tym nie myśli.

Już prędkiej o rozwiązaniu kryzysu na Bliskim Wschodzie. Albo nieskończoności Wszechświata, względnie czy Legia awansuje do drugiej fazy pucharowej Ligi Mistrzów.

O swoje potrzeby musisz zadbać sama, taki lajf.

A złota ta myśl ogarnęła mnie dzisiaj po awanturce o nieugotowanie makaronu do rosółu na godzinę, o której wracam z pracy, przez męża pracującego od rana w domu. Nadmieniam, że sam rosół ugotowałam ja, poprzedniego dnia. Nie ugotował, bo nie był głodny, proste. Kto głodny, ten gotuje, usłyszałam. Myślę, że zasada jest super i należy ją rozszerzyć o kolejne opcje.

KTO GŁODNY, TEN GOTUJE.

KOMU BRAK CZYSTYCH CIUCHÓW, TEN PIERZE.

KOMU BRAK CZYTEJ SZKLANKI, TEN ZMYWA.

KOMU PRZESZKADZA BAŁAGAN, TEN SPRZĄTA.

W sumie takie mniej więcej zasady panują zwykle w akademikach. Kiedy jeszcze był podział na żeńskie i męskie akademiki, można było z zamkniętymi oczami, po zapachu, poznać, czy jest się pokoju chłopców, czy dziewczyn. Charakterystyczny odorek niezmienianej cały rok akademicki pościeli, przeplatający się z wonią starych skarpetek i nieświeżego jedzenia, nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

SZUKAM ŻONY.

OBIECANKI CACANKI

26

Gdyby cię kiedyś kusiło, by zadać sakramentalne pytanie, które zadają kobiety niepewne swojego związku, czyli tego „na czym stoisz”, wiedz, że jedyna właściwa odpowiedź brzmi „na własnych nogach”.

Nie ma takiej przysięgi, która nie mogłaby zostać złamana, ani takiej obietnicy, która musi być dotrzymana, choćby nie wiem co. Dlatego nie oddawaj swojego życia w niczyje ręce, w błogiej nadziei, że oto ktoś się tobą zaopiekuje, zajmie, zadecyduje za ciebie i wie lepiej, co dla ciebie dobre. Bywa, że tak jest, ale cena zazwyczaj jest bardzo słona, nie warto przepłacać. Bo płacisz swoim życiem, a ono jest bezcenne, jedyne, niepowtarzalne i tylko dla ciebie.

Dlatego nie czekaj z wyjazdem na wakacje, aż twój matolek pozdaje drugie terminy, kiedy ty masz wszystko zaliczone w przedterminach. Jak zda, to dojedzie, chyba, że ty już spotkasz kogoś zdolniejszego.

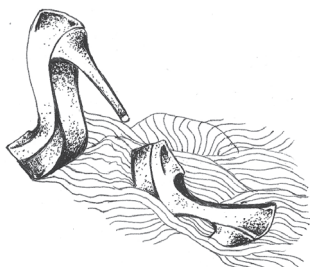
Nie rezygnuj z atrakcyjnej propozycji pracy, bo on nie wyobraża sobie życia poza Radomskiem, gdzie co tydzień musicie być na obiedzie u jego mamusi.

Twoja kariera jest dla ciebie ważniejsza niż jego, bo jeśli zostaniesz tą, która „się poświęciła”, żeby on swoją robił i wzięła na siebie domowy kierat, to z dużym prawdopodobieństwem za dwadzieścia lat zasilisz szeregi „kobiet zawiedzionych”.

Czyli tych, które zamiast spodziewanej nagrody spotkała „czarna niewdzięczność” i wątpliwa przyjemność bycia wymienioną na młodszy model, bo stary się porysował i nie pasuje panu preze-

sowi do wizerunku. Pewnie, że możesz płakać potem i zawodzić, że oto poświęciłaś mu najlepsze lata życia, a on ma to w nosie, bo „się zakochał”. A tak naprawdę ma dosyć nudnej baby uwieszonej wiecznie na jego szyi. W dodatku chorej z zazdrości, bo włożyła wszystkie jajka do jednego koszyka i myśli, że ktoś mógłby go ukraść, nie daje jej spać po nocach. Tylko, że od płaczu się brzydnie, robią się zmarszczki i wory pod oczami, a ten widok skłoni niewiernego co najwyżej do jeszcze szybszego pakowania walizek, bo nikt nie lubi patrzeć na cudze nieszczęście, za które w dodatku jest obarczany odpowiedzialnością. To nie on odpowiada za to, że uznałaś się za osobę mniej ważną od niego, tylko ty. Nie ma sensu mu ciosać kołków na głowie, że jest egoistą, bo to dla niego tak oczywiste jak oddychanie i ma przekonanie o byciu centrum Wszechświata wplecione w geny jako trzecią nitkę DNA.

A nawet jeśli kiedyś miał wątpliwości, to ty sama utwierdziłaś go w tym przekonaniu, przez wiele lat stawiając go na piedestał i przecierając ściereczką zachwyków, żeby lepiej błyszczał.



Należy po prostu brać przykład, od samego początku. Ty jesteś najważniejsza. Nie jesteś satelitą orbitującą wokół swego słońca, masz swoją pracę, swoje wyjazdy, grono przyjaciół i, przede wszystkim, swoje pieniądze. Idiotkami są te, które kiedy zaczynają się umawiać, a potem żyć z facetem, nie mają czasu dla przyjaciółek. Oczywiście, że on będzie strzelał fochy, że wychodzisz, zamiast być do jego dyspozycji w domu. Co zupełnie nie ma przełożenia na sytuację odwrotną, kiedy to on ma ochotę iść pograć w hokeja z kolegami. Jego prawo do wolności jest oczywiste i ustalone od wieków, ty o swoje będziesz musiała walczyć codziennie. Ale warto.

Bo jesteś wtedy wolną jak wiatr, piękną wiedźmą, do której serca i ręki pretendują tłumy kandydatów, a twój wybranek ma pełne ręce roboty, żeby ich utrzymać w bezpiecznej odległości i ani mu w głowie rozglądanie się na boki.

TEN MÓJ CIEŃ

„śmieszny cień
chodzi za mną
cały dzień.

Robi wszystko, to co ja,
ja gram w piłkę,
on też gra”

28

Ty też masz swój cień. Według ujęcia jungowskiego upychasz w nim wszystko to, czego w sobie nie akceptujesz. Kiedy na zewnątrz pokazujesz światu twarzyczkę grzecznej dziewczynki, w cieniu hasa sobie Córka Rozbójnika z Królowej Śniegu.

Cienia nie lubimy, cienia się wstydzimy, spychamy do niego to wszystko, czego świadomie nie możemy znieść. Więc rzutujemy go na innych. Żeby było kogo krytykować. Czyli to, co najbardziej irytuje nas w innych ludziach, to właśnie zwykle nasz cień. W dodatku, i to ciekawe, najczęściej projektujemy cień na innych tej samej płci. Czyli mężczyźni na mężczyzn, kobiety na siebie nawzajem.

Co rzuca zresztą interesujące światło na demonstracje Młodzieży Wszechpolskiej skierowane przeciwko Paradzie Równości.

Cień, im mocniej wypierany, tym silniej może w końcu eksplodować. Przypomnij sobie słynną scenę załamania nerwowego sąsiada-homofoba w *American Beauty*, kiedy rzuca się na szyję Kevinowi Spacey z gorącymi pocałunkami. Albo włamanie mera do znienawidzonego sklepu ze słodyczami w *Czekoladzie*. To właśnie wybuchy cieni. Dobrym przykładem będzie też słynny romans byłego premiera, pana Marcinkiewicza, z Isabel. Przykładowy mąż,

ojciec czwórki dzieci, pobożny i opowiadający o wartościach rodzinnych obywatel, nagle dostaje małego rozumu i daje nogę z dwudziestolatką na oczach całej Polski.

Taki wybuch może zrujnować reputację lub zdrowie, czy nie lepiej uchylić pokrywki, zanim para wysadzi kociołek? Więc jeżeli wyjątkowo denerwuje cię puszczańska koleżanka i już nie możesz się doczekać, kiedy wreszcie wywiozą ją na taczkach z gnojem, jak Jagnę w Chłopach, to może za mocno uwiera cię gorset przekonania wyniesionych z domu? Tych, że seks to po ślubie, a w ogóle to jest grzeszny i brudny, a porządne kobiety na takie tematy nie rozmawiają. Może tak naprawdę w marzeniach sennych śniesz, że odpuszczasz kontrolę i przelatujesz nieznanego w pociągu? Wyparty cień nas prześladowuje w snach, natręctwach, powtarzających się sytuacjach i spotykanych ludziach.



Jeśli na co dzień prowadzisz życie poukładane jak czekoladki w pudełku Merci, to na przykład wybierz się na Woodstock i sprawdź, czy czasem nie chciałabyś potańczyć w błocie. Wyjmiesz kij z tyłka przy okazji. I przekonasz się, że, jak to mawia mój sympatyczny kolega, „są takie dni w życiu człowieka, kiedy musi pochodzić na kolanach”. I dodam, że nie miał tu na myśli pielgrzymki do Częstochowy.

Irytują cię te pyskate, bo ty nigdy nie podnosisz głosu i zawsze starasz się, żeby była miła atmosfera? Nie posiadasz się z oburzenia, że ktoś stawia się nauczycielowi, księdzu, tacie i mamie, szefowej? Bez szacunku do wieku i pozycji?

To może wreszcie zabierz głos w dyskusji, zanim ciśnienie spowoduje wylew krwi do mózgu?

Albo odwrotnie, zawsze pchasz się przed szereg i rozdeptujesz co słabsze jednostki? Przyznaj się, choćby tylko przed sobą, że czasem jesteś bezradna i masz ochotę sobie popłakać.

POZNAJ SWÓJ CIEŃ. TO TEŻ TY.

BUZIA W CIUP

„Dzieci i ryby głosu nie mają”, ile razy to słyszałaś? Co do ryb, niewiele wiemy, dzieci raczej trudno uciszyć w dzisiejszych czasach. Kobiety głos odbierają sobie same. Ile razy ugryzłaś się w język, bo bałaś się, że tym co powiesz, pogorszysz czyjeś dobre samopoczucie?

„Nie mów babci, że sypiasz ze swoim chłopakiem bez ślubu, bo JEJ BĘDZIE PRZYKRO.”

„Nie zdradzaj się na forum religijnej rodziny ze swoim ateizmem, bo im będzie przykro.”

Zepsujesz atmosferę. A masz dbać o to, żeby było MIŁO. Innym. Nie tobie. Tobie można powiedzieć, że powinnaś schudnąć, albo zapytać, czemu narzeczony jeszcze nie dał ci pierścionka. Albo czemu nie macie dzieci, choć od ślubu minęło już pięć lat. Skrytykować sposób, w jaki wychowujesz swoje dzieci, ocenić fryzurę, kształt nóg i wielkość piersi.

Obleśny wujek może wyciskać mokre całusy na twoich różanych policzkach, ale nie wolno ci się odsunąć ze wstrętem, BO MU BĘDZIE PRZYKRO. No to już. Niech im będzie przykro.

Mamusi krytykującej porządek w twoim domu, zaproponuj, że może przyjsć i posprzątać, skoro jej się nudzi.

Babci pytającej o chłopaka zamelduj, że świetnie wam się układa z twoją dziewczyną, niech ma okazję zmierzyć się ze zmiennością świata. Zawału nie dostanie, poszerzy sobie horyzonty.

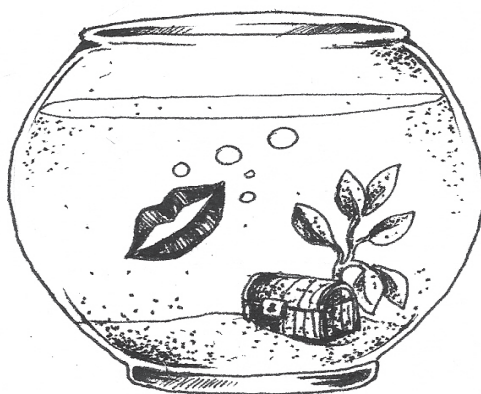
Od wujka odsuń się na wyciągnięcie ręki i głośno powiedz, że nie lubisz zbytnej bliskości. To twoje ciało, masz prawo nie chcieć być

dotykana.

Bo jeśli będziesz ciągle martwiła się tym, że się komuś zrobi przykro, to pewne jest, że w końcu PRZYKRO BĘDZIE TOBIE. Bo nie możesz być sobą. Bo jesteś na wakacjach w górach, chociaż wolisz morze. Bo udajesz hetero, chociaż jesteś homo.

Bo siedzisz w domu, chociaż jesteś towarzyska, ale misiowi jest przykro, kiedy wychodzisz bez niego, a jemu wychodzić się nie chce. Bo kolega z pracy, kompletny cymbał, awansował dzięki podpisaniu się pod twoim projektem, a ty nie upomniałaś się o autorstwo, bo nie chcesz być konfliktowa.

Jeżeli komuś jest przykro tylko z tego powodu, że jesteś tym, kim jesteś, to może jednak jest to jego problem?



FASOLKI WSZYSTKICH SMAKÓW

Na ostatnim sabacie w Krakowie pewna mądra wiedźma opowiedziała ciekawą historyjkę. Bardzo obrazową. Otóż każdy z nas rodzi się z zasobem energii życiowej, który to zasób można by porównać do worka z fasolkami. Dzieci mają tych fasolek nieprzebrane wręcz zapasy. Fakt. Czasami człowiek żałuje, że nie da się dziecięcej energii przerabiać na prąd, byłyby to prawdopodobnie najbogatsze źródła energii odnawialnej na świecie.

Kiedy dorastamy i ruszamy w dorosłe życie, zasób jest wciąż spory, ale powinniśmy dbać o jego poziom i w kontaktach ze światem trzymać się zasady „fasolka za fasolkę”, żeby jednak tą energią zbyt nie szastać.

I tu zwłaszcza kobiety, ale przecież nie tylko, zaczynają mieć kłopot. Rozdają swoje fasolki hojną ręką, nie pilnując uczciwej wymiany. Siłaczki dźwigają na ramionach cały świat, bo przecież nie poproszą o pomoc. Czyli dają, nie dostając nic w zamian. Te z niskim poczuciem własnej wartości swoich fasolek nie cenią, więc jeśli nawet robią jakąś tam wymianę, to nie pilnują transakcji i bywa, że za swoje dziesięć dorodnych fasolek dostają jedną, w dodatku zgniłą.

Kończy się to często tak, że pewnego ranka chcą wstać z łóżka, ale nie mają siły. Zaglądają do worka z fasolkami, a tam tylko dno. Zero energii.

Efektem bywa depresja. Leżą, patrzą w sufit i bez pomocy lekarza i leków nic się nie da zrobić.

Oczywiście, depresja nie dotyczy tylko kobiet. Mężczyźni też mogą zostać fasolkowymi bankrutami. Najczęściej dotyczy to życia zawodowego, w które potrafią wpakować wszystkie swoje fasolki. Żeby sprostać oczekiwaniom. Żeby nie zawieść.

Historyjka jest prosta. Od siebie dodam, że bywają też fasolkowi złodzieje. Ludzie z taką dziurą wewnętrzną, że wydaje się, iż mogliby pochłonąć wszystkie fasolki świata i zawsze byłoby mało.

To wampiry energetyczne. Jeśli czujesz, że przy jakiejś osobie słabniesz dosłownie z minuty na minutę i za chwilę osuniesz się na ziemię, to najprawdopodobniej trafiłeś na przedstawiciela gatunku. I raczej nie zagrasz głównej roli w nowej ekranizacji Zmierzchu, tylko po tygodniu będziesz się nadawać do reanimacji w Ciecho-cinku. Wiej.

Chyba, że potrafisz komuś takiemu pomóc, a ta osoba tego chce. Gratuluję. Właśnie zostałeś terapeutką. Przemysł cennik swoich usług, bo oddasz sporo fasolek.

Jak możemy doładowywać swój worek z fasolkami? Dbać o siebie w sensie zdrowego trybu życia, odpowiedniej ilości snu, higieny pracy, zdrowego jedzenia. Potężne doładowanie daje zwykle kontakt z naturą. Może śmiesz cię ludzie przytulający się do drzew, ale to działa.

I dbać o siebie w sensie wymiany energii z innymi. Fasolka za fasolkę. Fajnie, że jesteś ofiarną przyjaciółką, gotową przybiec z rosołkiem do przeziębionej koleżanki, ale czy możesz liczyć na wzajemność? Wysłuchujesz godzinnej opowieści o nieudanej randce, a czy masz okazję podzielić się swoimi problemami z dzieckiem?

JAK TWOJE FASOLKI?

10

NAJWIĘKSZYCH MĘSKICH ZALET

Bardzo zabawny wpis Dagmary <http://www.calareszta.pl/>, w którym ona wymienia męskie wady zainspirował mnie do stworzenia dla odmiany listy dziesięciu największych, moim zdaniem, zalet męskiego rodu. Ale nie typu “miau”, czyli; ” bo można się do niego przytulić”, tylko takich, które naprawdę podziwiam i uważam, że można by było czasem brać przykład. Piszę o własnych obserwacjach gatunku, więc proszę mnie nie poprawiać, każda ma swoje doświadczenia.

35

1. Absolutne przekonanie o własnej wyjątkowości. Wcale się nie nabijam. No, może troszkę. Ale tak serio- jesteśmy jak płatki śniegu. Każdy inny, niepowtarzalny, wyjątkowy. Kobiety najczęściej siebie nie doceniają, a swoje wyjątkowe umiejętności i talenty traktują lekceważąco. Mam przyjaciółkę, która prowadzi firmę księgową, zatrudnia kilkanaście osób, a wieczorami robi dywaniki ze sznurka, prawdziwe arcydzieła. Gdyby jakiś facet tak umiał to już pewnie miałby drugą firmę, rozprowadzającą te rękodzieła po świecie. Ona macha ręką- a co to tam, takie hobby..

2. Odwaga w próbowaniu nowych rzeczy. Kiedy zapytasz kobietę, czy umie coś robić, to jeśli nie ma w tej dziedzinie ze trzech medali i dyplomów, odpowie ci “..ee.. nie bardzo..tak trochę..”. Pytasz faceta, słyszysz;” Nie wiem, jeszcze nie próbowałem”. Spróbuje, to się przekona. I najczęściej okazuje się, że spoko, da radę. Nawet jeśli zrobił jedno spaghetti, to odtąd na pytanie, czy potrafi gotować, odpowie z pełnym przekonaniem “Oczywiście!” I będzie miał rację.

3. Przypisywanie swoich sukcesów sobie, a niepowodzeń okolicznościom zewnętrznym. Bardzo przydatna cecha, bo ustalmy, że nie wszystko nam w życiu wychodzi. I podczas, gdy przeciętna kobieta tonie w samobiczowaniu, facet tworzy spiskową teorię dziejów i śpi spokojnie. Przynajmniej ma potem odwagę, żeby spróbować jeszcze raz.

4. Decyzyjność. Nie cierpię u kobiet tego dzielenia włosa na czworo. Brania pod uwagę zdania koleżanki, pani z przedszkola i cioci Jadzi. Tego braku zaufania do własnego osądu i wiecznego szukania aprobaty otoczenia dla swoich decyzji. Nie twierdzę, że wszystkie tak mamy, ale podoba mi się u mężczyzn to absolutne zaufanie do własnego rozumu. Czasem uzasadnione, choć przeważnie na wyrost. Ale to i tak lepsze niż ciągła chwiejność i zmienianie zdania w zależności od tego z kim akurat rozmawiamy.

5. Umiejętność delegowania zadań. Mam kolegę, który twierdzi, że robotę tak należy rozdzielać, żeby dla ciebie nie zostało. Właściwie większość facetów rodzi się dyrektorami. Zatrudnij mężczyznę do organizacji obozowiska – zapędzi wszystkich do roboty, a sam będzie zarządzał. Zleć kobiecie, pójdzie drzewa ścinać na prycze i obierać ziemniaki na 20 osób. Bo jakby komuś coś kazała, to mógłby się obrazić. Lepiej sama zrobi.

6. Energooszczędność. Facet robi tyle, ile musi. Jak lew na sawannie. Ale jak już ma dach nad głową, za kołnierz się nie leje, strawa gotowa, a wrogowie zabici, to leży spokojnie przy ognisku. Baba nie. Ona musi się krzątać. A to przepierze. A to do ognia dołoży. Posprząta, choć nikt nie prosi. Herbatkę wszystkim poda. No musi, bo się udusi. A potem pretensje do całego świata, że zmęczona. No każdy by był.

7. Niepodzielność uwagi. I nie pozwalanie, żeby ktoś przeszkadzał, kiedy on się skupia na celu. Przykładowo. Kobieta sobie pisze. Przychodzi dziecko "mama..głodny jestem.."I co robi mama? Odkłada swoje pisanie i buch! do robienia potomkowi kolacji, choć naocznie można stwierdzić, że dzieciątko rączki, owszem, ma. Nawet jak pisze doktorat, to da się zrobić w pieczenie ciasteczek na szkolny kiermasz, bo inaczej czuje, że zawala jako matka. MATKA!! A co robi tata? "Nie przeszkadzaj! TATA PRACUJE! Idź do mamy". Dlatego mają na ogół lepsze wyniki. BO NIE POZWALAJĄ SOBIE PRZESKADZAĆ. Traktują to co robią jako ważne. Cokolwiek to jest.

8. Oczekiwanie na obsługę. Bardzo fajna cecha. U mężczyzn dziedziczna, my musimy nad tym pracować. Przykładowo. Wchodzimy na zebranie, siadamy i czekamy aż się kolega domyśli, że ma nam przynieść kawę. Jak się nie domyśla, to miło podpowiadamy. Albo. Wracamy uchetane z roboty i kładziemy się na kanapie w oczekiwaniu na obiad. Zamiast zakasywać rękawki. Trzeba ćwiczyć i tłumić naturalne impulsy, ale nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

9. Swoboda i luz w ubiorze. Chodzimy w tym, w czym NAM wygodnie. Poza drag queens, których uwielbiam, ŻADEN facet nie ubrałby dobrowolnie szpilek, bo NAM się podobają wysmukłone nóżki. No way. A co my robimy? Produkuje sobie halluxy.

10. Faceci mają żony. W dodatku równouprawnione i pracujące. Oraz, choć to się na szczęście zmienia, obrabiające chatę i domowników. Czyli tak naprawdę będące najtańszą służbą świata, bo nie dosyć, że nie trzeba płacić gosposi, to jeszcze ta gosposia własną pensję przyniesie. Jak bardzo trzeba być cwany, żeby tak się umieć w życiu ustawić?? A w dodatku udało im się wmówić kobietom, że zamażpójście to coś, czego prawie każda pragnie jak kania dżdżu. No mistrze.

Szacun, chłopaki.

NAUCZ SWOJĄ CÓRKĘ WYGRYWAĆ

38

Na początek - gratulacje. Masz córkę. Albo dwie. Najlepsze rozwiązanie kwestii, czy w ogóle mieć dzieci.

Jeśli masz syna, trudno, nie każdy ma w życiu szczęście i ten post raczej nie jest dla ciebie. Na pewno posiadanie syna ma jakieś zalety, ale nie mnie je oceniać. Za to kwestia wygrywania raczej nie dotyczy wychowania syna. Bo chłopcy rywalizację i parcie na podium mają wbudowane w geny.

Natomiast dziewczynki przez stulecia wychowywano do uległości. Miały być piękne, łagodne i być wypoczynkiem wojownika.

Dlatego musisz zastosować terapię genową i wprowadzić obce kwasy nukleinowe do komórek. A ponieważ ludzkie dziecko uczy się poprzez naśladownictwo, będziesz musiała zacząć od komórek własnych.

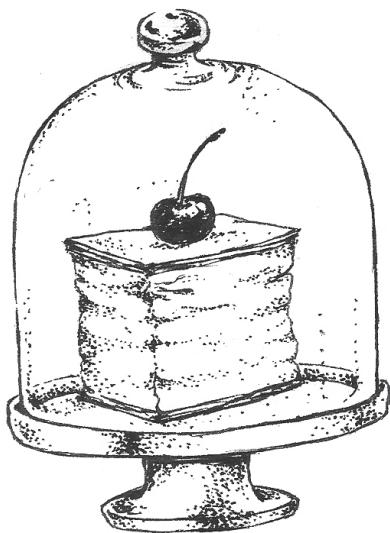
Pamiętam taką scenkę. Gramy w planszówkę z moją przyjaciółką i naszymi dziećmi. Jej mały synek na przegraną reaguje dziecięcą złością. Ja powtarzam wyuczoną formułkę, że musimy nauczyć dzieci przegrywać, w sensie, żeby znosiły porażkę z godnością. A moja mądra przyjaciółka na to: „a po co? nie lepiej nauczyć je wygrywać?”

Eureka!

Naucz swoje dziecko wygrywać. W amerykańskim szkolnictwie, jeśli dziecko próbuje i mu nie bardzo wychodzi, zachęca się je, chwalać to, co się udało. Umiesz. Potrafisz. Dasz radę. Próbuj.

W polskiej szkole cała belferska czujność jest nastawiona na złapanie cię na tym, czego nie umiesz.

Słynne, budzące grozę „Wyciągamy karteczki”, wypowiedane z mściwą satysfakcją. No, ja wam teraz pokażę. Odegram się za głupie dowcipy, marną pensję i wszystkie frustracje dnia codziennego.



Więc szkoła ci tu raczej nie pomoże.

Wygrywać twoje dziecko może się nauczyć tylko od ciebie. Dlatego, dla dobra własnych córek, musisz najpierw sama nauczyć się wygrywać.

W domu. Tak, tak, już słyszę, nie ma to jak partnerstwo i szczerą rozmowę. Jasne. Tylko przed tą rozmową wyłącz w sobie ten radar nastawiony na to, żeby było miło. Bo tylko w pobożnych życzeniach zawsze oboje jesteście nastawieni na osiągnięcie zadowalającego obie strony kompromisu. Czasem po prostu jedna strona jest nastawiona na własną wygodę. Odruchowo.

I trzeba trochę wysiłku, żeby zmieniła optykę. I może być NIEMIŁO.

W pracy. Nie zrywaj się, kiedy przy stole siedzi dziesięć osób różnej płci i ktoś ma przynieść kawę.

Zaprotestuj głośno, jeśli kolega podaje twój pomysł jako swoją genialną ideę. Będzie NIEMIŁO. I pewnie kolega już cię nie będzie LUBIŁ. Trudno. Nie jesteś kremówką z Wadowic, żeby cię wszyscy lubili.

Walcz o siebie, swoje marzenia i rób to, na co masz ochotę. Pozwól sobie przypiąć łątkę bezczelnej i pyskatej. Ćwicz sztukę ciętej riposty i nie bój się nikogo.

Pewnego dnia zobaczysz, że twoje córki zmieniają świat na lepszy. Są niezależne, wolne i szczęśliwe.

To piękny widok.

CUKIERECZEK

Jest taki typ mężczyzny, który nazywam roboczo: „taki jestem udany, że szkoda mi siebie dla jednej”.

W przeciwieństwie do Narcyza, który jednak troszkę swojej urody czuje się niepewny i potrzebuje potwierdzenia oraz podziwu, żeby pachnieć naprawdę upojnie, Cukiereczek o swoim powalającym uroku przekonany jest bezwzględnie i absolutnie. Czasem nawet niebezpiecznie. Nieco karykaturalnie typ ten został sportretowany w filmie Och, Karol i to w pierwszej wersji, bo ta druga, z Piotrem Adamczykiem, jest w ogóle nie do zniesienia. Co jak co, ale nieporadną fujarą to Cukiereczek nie jest.

Pamiętam taką scenkę.

Jestem ja sobie na wyjeździe latającym, gdzie tradycyjnie tylko ja i kilkunastu panów. Mniej więcej po czterech dniach koledzy zwykle zapominają, że mogą być szpiegiem z Krainy Deszczowców i zaczynają tzw. „męskie rozmowy”. Na tymże wyjeździe było dwóch przedstawicieli tejże kategorii. Jeden starszy i doświadczony, drugi rozkosznie młodziutki, świeży jak malina.

I ten starszy zaczyna grupę instruować, jakie „prawdziwy mężczyzna” powinien mieć podejście do kobiet. Otóż powinien on, a już zwłaszcza po czterdziestce, mieć żonę, kochankę i od czasu do czasu „numerek na boku”. Tak mu wychodziło ze statystyki, ale chyba nie urodzeń, bo tu równowaga, tylko zgonów, bo tu panowie bardziej wyrwni i potem są braki na rynku. I tak peroruje ten stary wilk-wyjadacz, co to niejednego Czerwonego Kapturka pożarł razem z babcią i koszyczkiem.

Młody słucha, słucha, zamyśla się i po chwili wypala: „dobry plan, ale mało ambitny”. Wpadłam ze śmiechu pod stół. Młodzież jednak mamy cudowną, ambitną i kreatywną. Dodam, że przystojny

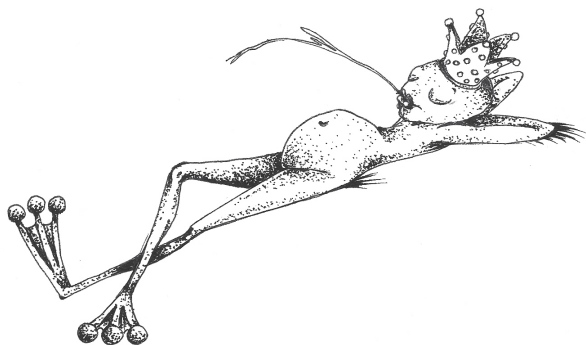
nasz Adaś był szalenie, sposób bycia miał uroczy, więc przed nim pasmo sukcesów.

Co dla nas z tego, drogie więdźmy? Cukiereczki są naprawdę słodkie i kochane, osobiście przepadam za tym typem faceta. To ci koledzy, którzy chętnie glajta poniosą (a waży, cholera), skoczą po herbatkę, zaproszą do kina, jak masz chandrę jesienną. Tylko, broń Boże, nie należy się przywiązywać ani zakochiwać. Zwłaszcza, jeśli masz skłonności do monogamii i tradycyjne podejście do związku.

Pamiętaj zawsze, że jemu jest szkoda sypać te perły wdzięku tylko pod jedno nogi.

Natomiast jako koledzy sprawdzają się genialnie. Uśmiechnięci, zadowoleni z siebie, i to bez potrzeby szukania potwierdzenia. Dowcipni i elokwentni, interesujący w rozmowie. Uczynni. Komplementem sypną bez proszenia. Nienamolni i nieprzywiązujący się nad stan, bo przecież nie ty jedna na świecie garniesz się do ich gorącego serduszka.

Myszę, że to miła odmiana w kontraście do mężczyzny tzw. za-



sadniczego, który będzie pilnował cię na każdym kroku jak pies pasterski swojej owcy. Wymagał porządku i zawsze wyprasowanej koszuli. Ponuro wypatrywał ewentualnych rywali na horyzoncie wydarzeń.

**CUKIERECZKI SĄ SŁODKIE.
TEŻ MOŻESZ TAKA BYĆ.**

ZAKŁĘTA W CZASIE

Spotykam je. W życiu, na warsztatach, na wakacjach. Czasem wciąż mają figurę dziewczynki, mówią nie głosem, tylko głosi-kiem, na buziach wyraz rozczarowania, ale w oczach jeszcze tli się iskierka nadziei.

Czekające na Królewicza. Czas płynie, balowa suknia płowieje, ale one wciąż wytrwale czekają.

Przecież w końcu musi się zjawić. Na białym koniu, albo w złotej karecie. Mijają lata. Obok przepływa życie. Kolorowe, pachnące, pełne światła i muzyki. Ale one po nie nie sięgną samodzielnie, bo co ludzie powiedzą.

Coraz bardziej nerwowo przeszukują portale randkowe, żeby po raz kolejny przekonać się, że tam przeważnie zalogowani są naciągacze poszukujący łatwej zdobyczy do kolekcji i oferty matrymonialne. Ale przecież On gdzieś musi być. I kiedy wreszcie się pojawi, to wszystko zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Pokocha, jak nikt nigdy nie kochał - ani chłodna matka, ani nie-obecny tatuś. Włoży na nóżkę szklany pantofelek, zabierze do pa-lacu i będą odtąd żyli długo i szczęśliwie.

On zawsze się domyśli, czego ona potrzebuje i jej to da. Nigdy, przenigdy nie zawiedzie, nie zdradzi, ani w ogóle nie będzie miał żadnych własnych spraw. Tylko JA. Czasem płaczą się im po życio-rysie jacyś mężowie, kochankowie, przyjaciele. Ale zawsze w koń-cu okazuje się, że nie sprostali hołubionemu w sercu marzeniu o NIM. Że to nie było TO.

Moje śliczne, rozczarowane życiem dziewczynki. Siostry, koleżanki, przyjaciółki. Mam dla was wiadomość. ON nie istnieje. Wiem, to niemożliwe, przecież czytałyście o NIM. Niezliczone książki i wiersze, choćby taką Samotność w sieci. Oglądałyście filmy. Dalej oglądacie.

Ja też. Tylko, że film to film, a życie to życie.

Jest mnóstwo fajnych, sympatycznych, zaradnych, miłych facetów. Mężczyzn. Chłopaków. Lubią nas, cieszą się naszym towarzystwem, potrzebują go. Czasem nas pragną, czasem nawet kochają.

Spotkacie ich w życiu, kiedy już wreszcie wyjdziecie ze szklanej wieży swoich oczekiwań i zaczniecie po prostu żyć. Bawić się, podróżować samodzielnie, robić ciekawe rzeczy.

MOJA KOCHANA MARZYCIELKO



Nikt za ciebie nie zorganizuje ci życia tak, jak lubisz i potrzebujesz. Musisz sama przede wszystkim poznać, polubić i pokochać siebie. A wtedy pewnego dnia, całkiem niespodziewanie spotkasz gdzieś zwyczajnego faceta. Może nie tak przystojnego, bogatego i romantycznego jak księżę z bajki. Za to zainteresowanego prawdziwą tobą, a nie wyśnioną królową na ziarnku grochu.

Polubicie się, albo nawet pokochacie. Będziecie miło spędzać razem czas. Nie rozwiąże wszystkich twoich problemów, ani nie będzie odpowiedzią na wszystkie pytania. Nie weźmie cię na utrzymanie. Czasem zapomni, że obiecał zadzwonić, a czasem będzie po prostu nie do zniesienia. Tak jak ty.

CO LUDZIE POWIEDZĄ

Zadziwia mnie to bardzo, ale ten mechanizm regulacji społecznych zachowań wciąż działa. CO LUDZIE POWIEDZĄ?

46

Podobno do dwudziestego roku życia bardzo przejmujemy się, co o nas myślą, około czterdziestego mamy to w nosie, a po sześćdziesiątce orientujemy się, że inni wcale o nas nie myślą. Ale to chyba napisał jakiś facet. No niestety, z moich obserwacji wynika, że myślą, a co najmniej patrzą i mówią. Przeważnie nic mądrego. Kobiety przejmują się ocenami otoczenia niezależnie od wieku i również niezależnie od wieku otoczenie im nie odpuszcza. Jesteśmy nieustannie rozliczane za wygląd. Za gruba. Za chuda. Laska, a może pasztet? Niewyszukane komplementy, niewybredne komentarze.

Idzie sobie ulicą łysy facet z widoczną ciążą spożywczą i bez żenady komentuje urodę przechodzących kobiet lub jej brak. Do głowy mu nie przyjdzie krytyczne obejrzenie w wystawowej szybie własnego odbicia. Bez przerwy oceniane, mamy problem z samoakceptacją. Podobno polskie nastolatki są najbardziej zakompleksione na świecie. Oczywiście, tylko dziewczynki.

Jako matki jesteśmy oceniane w zasadzie bez przerwy. Dotkliwie przekonują się o tym zwłaszcza matki dzieci sprawiających kłopoty. Zanim komukolwiek przyjdzie do głowy, że dziecko ma na przykład autyzm, już cały autobus skarci matkę, że je źle wychowuje, skoro krzyczy i macha rękoma, nie dając się uspokoić. Ciekawe, czy kiedykolwiek ochrzaniany lub tylko zmierzony pogardliwymi spojrzeniami został jakiś tatuś. Ach, pewnie nie było okazji, skoro w 8 na 10 przypadków, ojciec dziecka niepełnosprawnego ulatnia się w sinej mgle.

Odpowiadamy za białe koszule męża i oceny dziecka w szkole. Za zapewnianie dorosłym, pełnosprawnym osobom trzech pełnowartościowych posiłków dziennie. Za atmosferę świąt i udane wakacje rodzinne. Za zdrowie wszystkich domowników i stopień czystości toalet. Chyba tylko za kryzys na Bliskim Wschodzie odpowiada kto inny. Chociaż gdyby tak się zastanowić... Więc się przejmujemy. Nie zapiszemy się na kurs nurkowania, bo



trzeba się rozebrać i wtedy na jaw wyjdzie prawda o naszym cellulicie, na co dzień chowanym wstydliwie pod spodniami. Nie pójdziemy potańczyć z koleżankami, bo wyjdzie na jaw, że nie mamy do tego faceta. A już same do kina to broń Boże, to jakby na czole mieć szkarłatną literę S, jak samotna. Kiedy doświadczamy przemocy w związku, do upadłego będziemy się upierać, że spadłyśmy ze schodów. Bo wstyd. Bo co ludzie powiedzą.

Różne rodzinne skandale zamykamy pracowicie pod dywan, jakby to był nasz wstyd, że tatuś pije jak szewc i zdarza się, że wtedy bije mamę. Że dziadziuś miał flamę na boku, a brat jest po trzecim rozwodzie. Że mąż ma romans, a my nie wiemy, co robić, bo same nie utrzymamy trójki dzieci. A tajemnice chowane do szafy, rosną tam i potwornieją. Czasem potrafią naprawdę zatruć życie. Albo skutecznie uniemożliwić szukanie pomocy. No przecież na terapię chodzą tylko jacyś psychole.

A potem okazuje się, że trafiamy na jakieś fajne warsztaty z innymi

kobietami i nagle możemy się w nich przejrzeć jak w lustrze. Bo kobiece problemy są niezwykle uniwersalne. Romanse, alkohol, choroby psychiczne, przemoc, molestowanie. Statystyki nie biorą się znikąd. Inne kobiety też ponoszą wychowawcze porażki, zapadają na poważne choroby przewartościowujące całe życie, tracą coś lub kogoś. Popadają w długi albo w nałogi. Czasem sobie nie radzą. I grube czy chude, mniej lub bardziej wykształcone, bogate czy raczej nie bardzo, w gruncie rzeczy jesteśmy w jakiś sposób wszystkie do siebie podobne.

Zamiast bez przerwy oceniać, uczymy się siebie rozumieć, akceptować i wspierać. I wtedy stajemy się wiedźmami. Czyli tymi, które WIEDZĄ.

SEKS PAKOWANY PRÓŻNIOWO

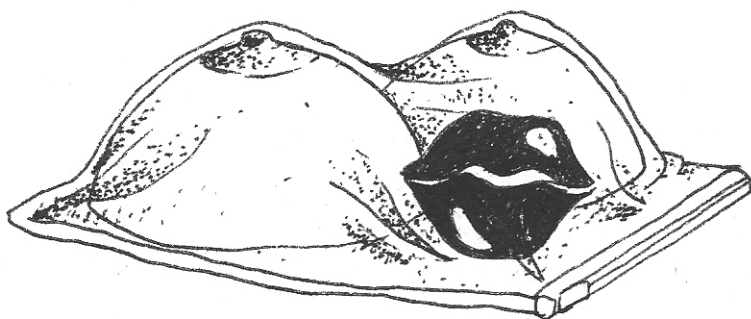
Profesor Bohdan Wojciszke bardzo dogłębnie badał zjawisko miłości. I podzielił je na trzy podstawowe komponenty, które dopiero poskładane w całość tworzą obraz tzw. „miłości pełnej”. Są to kolejno: miłość namiętna, czyli to, co potocznie nazywamy zakochaniem, a poeci opiewają w wierszach, miłość intymna, czyli głęboka więź psychiczna między partnerami, oraz zaangażowanie, czyli te wszystkie wspólne przedsięwzięcia, takie jak małżeństwo, dom, dzieci, generalnie wspólne życie. Najlepiej, według profesora oczywiście, jak te wszystkie elementy pojawią się we właściwej kolejności, z jedną i tą samą osobą i połączywszy się w miłosną Świętą Trójkę, towarzyszą nam przez całe życie.

Pytanie, czy rzeczywiście najlepiej i czy dla każdego. I czy w życiu często się to zdarza.

Zaryzykuję twierdzenie, że bywa tak niezwykle rzadko. Bo pobieramy się najczęściej w fazie pierwszej, mylnie biorąc samą namiętność za całość. A wystarczyłoby odczekać te ewolucyjnie zaprogramowane cztery lata, żeby mieć jasność w temacie. Bo tyle mniej więcej trwa faza namiętej miłości, przewidziana przez Matkę Naturę po to, żeby paleolityczna parka zdążyła spłodzić potomka i odchowić go do jakiejś takiej samodzielności. Przez całe wieki sprzyjała tej strategii ewolucyjnej również kultura, bo nie chodziło o to, żeby ludzie byli szczęśliwi, tylko o siłę narodu czy państwa i względną trwałość społecznych instytucji. Wystarczyło młodych zagonić do ołtarza, kiedy mieli obopólne kłapki na oczach, a potem zakazać rozwodów i tkanka społeczna ładnie budowała się z podstawowych komórek rodzinnych. I świętych wartości.

Uczciwie trzeba dodać, że dla dzieci zazwyczaj, choć nie zawsze, tradycyjna rodzina była najlepszym, bo stabilnym i bezpiecznym środowiskiem.

Jeśli po drodze okazywało się, że namiętność umarła, a intymność nigdy się nie narodziła i zostawało jedynie zaangażowanie, to panowie ratowali się utrzymywanymi na mieście baletniczkami lub oficjalnymi kochankami, bo mężczyznom zawsze było wolno więcej. Natomiast panie najczęściej odkrywały w sobie pokłady niezmierzonej religijności i odtąd przeżywały ekstazy jedynie przy odmawianiu różańca.



Zmieniły się czasy, zmieniły obyczaje. Wraz z seksualną rewolucją miłość trafiła na sztandary, a pęd do indywidualnego spełnienia każe nam szukać drugiej połówki, choćbyśmy się po drodze mylili parę razy, a owoce tych pomyłek nie wyrosły jeszcze z pieluch. Tyle tylko, że szeroko rozumiana kultura mocno te nasze poszukiwania infantylizuje, zazwyczaj myląc miłość z zakochaniem. I wielu ludzi, zwłaszcza jeśli nie lubili w szkole biologii i nigdy nie interesowali się bliżej teorią ewolucji, przeżywa kolejne rozczarowania, bo nieodmiennie okazuje się, że im większa bliskość, tym mniejsza namiętność.

Nikt im nie powiedział, że obcość wzmacnia pożądanie, a codzienne przebywanie ze sobą skutecznie je tłumi. Czyli jeśli najbardziej na świecie zależy ci na namiętym seksie, to niekoniecznie monogamiczne małżeństwo będzie najlepszym wyborem. Zapakujesz

świetny seks w małżeństwo, dzieci i kredyty, to może się zepsuć jak schab bez lodówki. Może lepiej opakować go w, odessany z codzienności metodą próżniową romans, starczy na dłużej.

Natomiast jeśli przede wszystkim chcesz się spełniać w macierzyństwie i najważniejsza dla ciebie jest rodzina, to warto postawić na intymność i zaangażowanie. Nie każdy potrzebuje do szczęścia ciągłych motyli w brzuchu. Tylko nie martw się, że chociaż zgodnie z poradami z babskich gazet włożyłaś stringi i zapaliłaś świeczki, twój partner od 15 lat i ojciec trójki waszych dzieci nie przypomina już płomiennego kochanka z początków narzeczeństwa. Przeczytaj sobie Pięć kłamstw w sprawach seksu i miłości Michaela Mary'ego i się wyluzuj. Autor bardzo dokładnie i obrazowo rozprawia się tam z poglądem lansowanym przez terapeutów, że wystarczy „praca nad związkiem”, a ogień namiętności nigdy nie przygaśnie.

Mamy takie czasy, że możemy wszystko. A powielamy wzorce zachowań poprzednich pokoleń i często przez życie jedziemy na autopilocie, nie zastanawiając się, czy taki model jest dla nas. Zamiast najpierw poznać siebie i swoje prawdziwe potrzeby, ładujemy się w zadane ramki. Boimy się zakwestionować odziedziczone przekonania. Krytycznie oceniamy tych, którzy wychodzą poza schemat. Jesteśmy koszmarnie nietolerancyjnym społeczeństwem. Nie wszyscy, oczywiście. Jakbyśmy się obawiali, że ci, którzy są inni, a przy tym szczęśliwi, samym swoim istnieniem mogą zakwestionować nasze jedynie słuszne wybory i decyzje. I odebrać nam poczucie satysfakcji, że chociaż jest nam źle, to przynajmniej żyjemy, jak należy.

KULTURA KASTRACJI

52

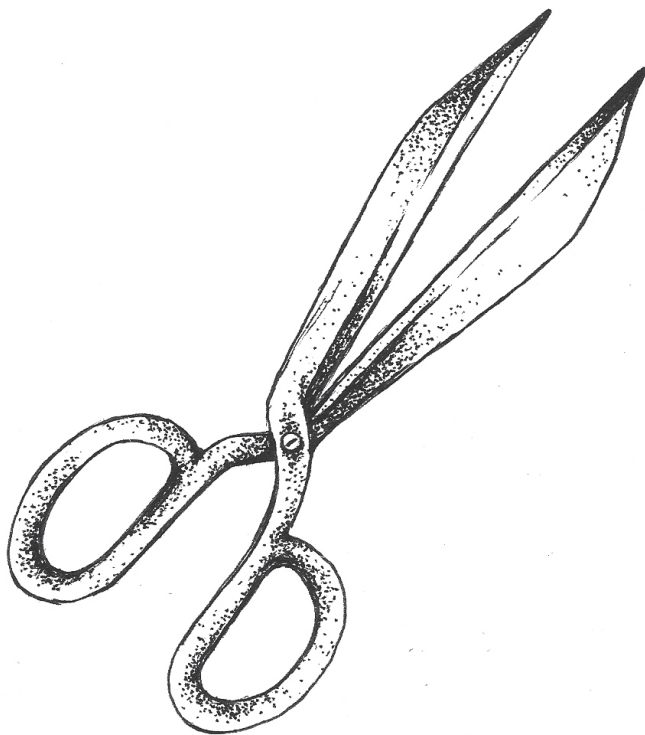
Mam wrażenie, że wielu mężczyzn nie bardzo rozumie, o czym mówią feministki, kiedy w artykułach i wypowiedziach kobiet przewija się pojęcie „kultury gwałtu”. Gwałcielem kojarzy się im z socjopatą czającym się na ofiary w ciemnych parkowych alejkach z pistoletem, albo chociaż nożem, w garści. W tym kontekście oczywiste wydaje się uczenie potencjalnych ofiar, jak nie powinny się ubierać czy gdzie i o której godzinie przebywać, jeśli chcą przemocy seksualnej uniknąć. I odpytywanie skrzywdzonych kobiet na komisariatach, czy aby nie sprowokowały gwałcielem. Zupełnie poza strefą percepcji pozostają wymuszenia seksualne na randkach, molestowanie w pracy czy gwałty małżeńskie.

Przypomnijmy sobie niesławny tweet Ziemkiewicza: „Niech pierwszy rzuci kamieniem, kto nigdy nie wykorzystał nietrzeźwej”. Facet publicznie ogłasza się gwałcielem i wcale o tym nie wie. A już te wszystkie obiegi powiedzonka: „pies nie weźmie, jak suka nie da”, albo „jak kobieta mówi nie, to znaczy tak”, po prostu sprawiają, że nóż się w kieszeni otwiera.

Proponuję więc na użytek mniej empatycznych kolegów zmienić nieco narrację i odwrócić role. Ponieważ na gwałt mężczyźni są ewentualnie narażeni jedynie w więzieniach i seminariach, czasem na zakrystii, samo słowo nie budzi w nich dostatecznej grozy i nie niesie wielu skojarzeń negatywnych. W książce Ciemna strona człowieka gwałt jest rozpatrywany jako jedna ze skutecznych strategii reprodukcyjnych, powszechnie stosowana w dziejach przez męskich przedstawicieli gatunku. Więc nie tędy droga do uświa-

domienia panom, co czują kobiety na sam dźwięk tego słowa.

Zastąpmy w takim razie na ich użytek słowo „gwałt” słowem „kastracja”. Myślę, że to słowo budzi w mężczyznach grozę adekwatną i powinno ułatwić wzbudzenie empatii. Parę obrazowych historyjek o tym, że pijane koleżanki na studenckiej dyskotecie otoczyły półprzytomnego kolegę z ostrymi nożykami w garści i... A policja po zaopatrzeniu medycznym odpytała go solennie, czy aby nie sprowokował strojem agresywnych koleżanek do tego czynu. Omówienie kastracji jako metody antykoncepcyjnej na wychowaniu do życia w rodzinie. Jako zabronionej, oczywiście. Poszerzenie kursów samoobrony dla kobiet o metody użycia piekielnie ostrego nożyka kastracyjnego.



Pobłażliwość sądów dla kastratorek i przerzucanie winy na poszkodowanych, którzy najwyraźniej musieli sprowokować oprawczynie do czynów zabronionych niestosownym strojem i wyzywającym zachowaniem.

Ignorowanie kastracji małżeńskich jako spraw wewnątrzrodziny. Pouczanie mężczyzn, jak powinni się ubierać, aby nie prowokować kobiet do agresji. Tłumaczenie im, że wychodzenie wieczorem na spacer do parku może dożywotnio pozbawić ich męskości, bo kobiety już takie są, że nie mogą się powstrzymać. Drukowanie plakatów o pilnowaniu drinków, bo wiadomo, że nieprzytomny facet to potencjalna ofiara gangów kastratorek. I tak dalej. Jak wam się podoba?

Po takiej wstępnej obróbce poradzenie sobie ze zjawiskiem molestowania powinno być dziecinnie łatwe. Szefowe łapiące podwładnych za krocze z żartobliwym komentarzem co do tego, co też tam można wyczuć przez spodnie. Zbliżenia w filmach i reklamach wiadomych rejonów męskich strojów. Komentarze na Pudelku, który gwiazdor jest po operacji powiększania genitaliów, bo jakoś inaczej wygląda teraz w bokserkach. Obłeśne żarty licealistek na temat nocnych polucji kolegów kwitowane pobłażliwym uśmiechem przez nauczycielki.

Reklamy majtek dla panów z komentarzami, jak najlepiej wyeksponować klejnoty rodzinne. Ocieranie się podstarzałych cióć o dojrzewających bratanków na imprezach rodzinnych. A wszystko to połączone z nieustannym pouczeniem młodych mężczyzn, że niezdrowe podniecenie ich genitaliami to naturalny element kobiecości i jeśli nie chcą być molestowani to powinni zniknąć z przestrzeni publicznej, albo przynajmniej ubierać się skromnie. Najlepiej w sutanny.

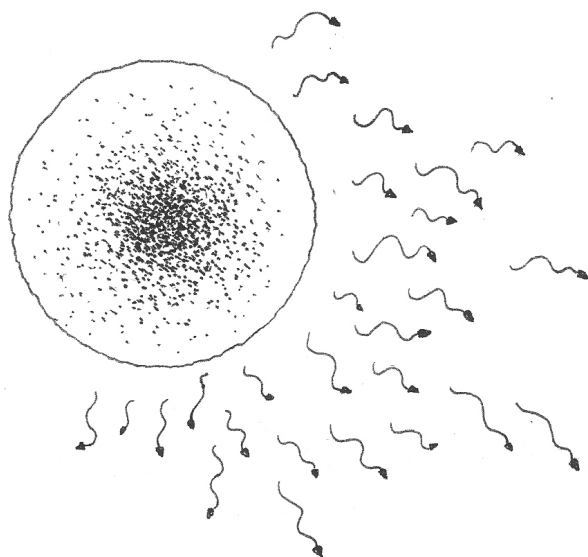
GDZIE JEST NEMO

„Dlaczego potrzebne jest 40 milionów plemników do zapłodnienia jednej komórki jajowej? Bo żaden nie chce zapytać o drogę”. Ten stary dowcip świetnie obrazuje jedną z cech męskich, kompletnie niezrozumiałą dla kobiet. Podejrzewam, że każda z nas to przeżyła. Facet krążący w kółko samochodem, trzeci raz po tych samych uliczkach, na propozycję, żeby po prostu zapytać kogoś o drogę, reaguje co najmniej niechętnie. A wręcz agresywnie. Przytomni scenarzyści bajki *Gdzie jest Nemo* dodali poszukującemu syna błazenkowi Marlinowi rybkę Dory do towarzystwa. W przeciwnym wypadku odnalezienie Nemo byłoby raczej niemożliwe, a zrozpaczony tatuś błąkałby się po oceanie do dzisiaj. Musiała też co nieco wiedzieć o mężczyznach księżniczka Ariadna, kiedy zaopatrywała Teusza w kłębek nici przed wejściem do Labiryntu.

Byliśmy ostatnio sporą grupą na parapetówce u przyjaciela. Ma on mieszkanie w bloku z dosyć skomplikowanym układem wejść do klatek schodowych. Każda z dziewczyn więc po kolei się gubiła i dzwoniła do gospodarza po wskazówki. Ostatni przybył kolega, od którego nie było telefonu z wołaniem o pomoc. Jedna z koleżanek z podziwem w głosie mówi: „No jednak facet ma lepszą orientację, trafił bez pudła”. Zasugerowałam, że niekoniecznie, może tylko nie chciał pytać o drogę. Kolega odpytany na okoliczność zdarzenia, przyznał się, że po drodze zwiedził trzy klatki schodowe, od góry do dołu.

Najwyraźniej umiejętność odnajdywania właściwej drogi to jakiś uniwersalny test na męskość i żaden z panów za skarby świata nie przyzna się, że nie potrafi gdzieś trafić bez pomocy. A przynajmniej bez pomocy innego człowieka. Bo już z takiego GPS korzystają

koledzy bez wstrętu. Widocznie przewaga bezrozumnej maszynki jest mniej uwłaczająca niż szukanie wskazówek u przedstawicieli własnego gatunku. No chyba, że przyczyna leży też w trudnościach językowych. Bo trudno przypuszczać, że zagadnięta przy drodze tubylka odpowie jak człowiek, podając współrzędne geograficzne. Raczej zacznie udzielać wskazówek w rodzaju: „Przy niebieskim domu w prawo, a za fryzjerem w lewo”. A wtedy i ujma na honorze pewna i trafić się nie da.



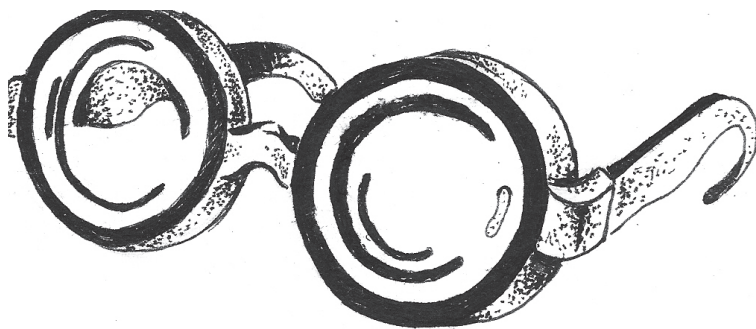
ZRÓB SOBIE SZCZĘŚCIE

Nauka twierdzi, przynajmniej na razie, że posiadamy pięć zmysłów: wzrok, słuch, węch, smak i dotyk. Można też dodać równowagę i propriocepcję, ale nie chodzi mi o dokładne wyliczenie. Kobiety zazwyczaj dosyć sprawnie posługują się jeszcze tzw. „szóstym zmysłem”, czyli intuicją. Co zazdrośni faceci-naukowcy zinterpretowali tak, że po prostu mózg podświadomie analizuje wszelkie dane i potem bęc! mamy intuicyjną decyzję. Niech im będzie, chociaż potrafili też kiedyś chwalić się męskim większym mózgiem, ale jakoś intuicja im się tam nie zmieściła. Widocznie futbol zajmuje jednak sporo miejsca. I parkowanie na kopertę.

W każdym razie naszym zmysłom daleko do doskonałości, są w stanie zaobserwować i doświadczyć jedynie ułamka istniejącej rzeczywistości. Motyle widzące w nadfiolecie czy węże widzące w podczerwieni uśmiełyby się, jak mało jesteśmy w stanie zobaczyć. Czyli możemy przyjąć, że nasze zmysły nakładają nam na świat FILTRY.

Zupełnie tak samo robi nasz mózg. Tylko w tym przypadku filtrem stają się nasze przekonania i opinie. Mózg jest leniwy i najłatwiej mu generalizować i przyjmować jedno czy dwa spostrzeżenia jako regułę i nie przemęczać się mnożeniem koncepcji, tylko szukać w otaczającej nas rzeczywistości potwierdzenia własnych przekonań. Wystarczy, że uwierzysz w jakieś stwierdzenie, a twój umysł natychmiast wyszuka dookoła wszystko, co twoje przekonanie potwierdzi. Bo jeszcze w dodatku lubi mieć rację. Przykładowo: przeczytasz w gazecie i uwierzysz w zdanie, że lawinowo wzrasta liczba zachorowań na raka. Założę się, że jeszcze tego samego dnia dowiesz się, że właśnie na raka zmarła daleka znajoma, ktoś bli-

ski ma niepokojące objawy, a i ty sama jakoś dziwnie się czujesz. W ogóle zauważysz, że dookoła „wszyscy” na coś chorują, bo jak już nie na raka, to przynajmniej na grypę. Ci „wszyscy” to jakieś 5% spotkanych ludzi, ale to właśnie na nich zwrócisz uwagę, bo twój mózg szuka potwierdzenia powziętej opinii. I nie zauważasz, że 95% napotkanych ludzi cieszy się dobrym zdrowiem.



Dlatego nie oglądam wiadomości w telewizji, a i wam nie radzę. Dziennikarze specjalizują się w wyszukiwaniu nieszczęść i katastrof i po chwili będziesz święcie przekonana, że właściwie to świat zmierza wprost ku zagładzie. Pewnie, że nie chodzi o to, żeby kompletnie nic nie wiedzieć o otaczającym nas świecie. Albo patrzeć wyłącznie przez różowe okulary, bo wiele jest na tym świecie rzeczy do poprawki. Ale spróbuj na każdy przykład, że coś źle się dzieje, znaleźć ze trzy kontrprzykłady, że jednak dzieje się dobrze i zmierza ku lepszemu.

To samo z opiniami na swój własny temat. Jeśli jesteś przekonana, że ludzie cię nie lubią, to wyłapiesz każde nieprzychylnie spojrzenie czy krytyczny komentarz i jeszcze bardziej się zdołujesz. Natomiast pozostając w przekonaniu, że ludzie są ci życzliwi, na ogół darzą cię sympatią i uważają za fajną, będziesz żyła otoczona uśmiechami i serdecznością. A koleżanki, która cię akurat nie lubi w ogóle nie zauważysz, albo się nią nie przejmiesz.

JEST TAK, JAK MYŚLSZ, ŻE JEST.

TRZY RZECZY, KTÓRE DOBRZE JEST WIEDZIEĆ O ZWIĄZKACH

Niby to proste prawdy, ale kiedy jesteśmy zakochani, rzadko zdajemy sobie z nich sprawę.

Po pierwsze. To, że ktoś się w tobie zakochał, nie znaczy, że rozwiąże wszystkie twoje problemy, nada sens życiu i zasypie wszystkie czarne dziury w twoim sercu. Kiedy chodzimy na endorfinowym haju i pół metra nad ziemią, to najczęściej tak właśnie nam się wydaje. Wyznawcy mitu o dwóch połówkach są przekonani, że oto znaleźli swoją brakującą część. Tymczasem okazuje się, że jeśli sami nie jesteśmy zdrową całością i partner jest nam potrzebny do zaspokojenia naszych deficytów z dzieciństwa, szybko do naszego związku wkradną się manipulacje, wymuszenia i wzajemne pretensje. I jeśli nie zorientujemy się w porę, że tylko i wyłącznie my sami ponosimy za siebie odpowiedzialność, rozczarowanie będzie nieuchronne. O tym zjawisku mądra książka Kasi Miller Chęć być kochana tak jak chcę.

Po drugie, sam związek będzie się zmieniał. Faza namiętnej miłości nie trwa wiecznie, a prawdę mówiąc, amerykańscy naukowcy obliczyli, że maksimum jakieś cztery lata. Czyli tyle, ile spłodzony w paleolicie potomek potrzebował do osiągnięcia jakiejś takiej samobieżności. Jeśli nie zdołamy na cudownej bazie chemii i motyli postawić nadbudowy intymności, wzajemnego zrozumienia i dobrej woli, czyli prawdziwej przyjaźni, to szybko obudzimy się z ręką w nocniku i poczuciem rozczarowania, że miało być tak pięknie, a wyszło jak zwykle. A obok nas w łóżku przez następne lata będzie

budził się obcy człowiek, nie wiedzieć czemu ojciec naszych dzieci.

Poczytajmy prof. Bogdana Wojciszke Psychologia miłości. Intymność. Namiętność. Zobowiązanie. lub Od pierwszej randki do ostatniej rozprawy Anny Dodziuk i Jacka Bomby.

Po trzecie, związek może się skończyć. I dobrze jest brać to pod uwagę, choć są tacy, którzy twierdzą, że absolutnie nie wolno tego zakładać, bo nie da się nic trwałego zbudować na fundamencie niepewności. Zalecałabym tym niepoprawnym optymistom, a zwłaszcza optymistkom zapoznanie się ze statystykami rozwodów. I pójdzie, zamiast na nauki przedmałżeńskie, na chociaż jedną rozprawę rozwodową.

Jest takie mądre powiedzenie: „Oczekuj najlepszego, ale bądź przygotowany na najgorsze”. Oczywiście, życzę wszystkim jak najlepiej. Niech ich miłość trwa wiecznie i nigdy nie skończy się wyszarpywaniem sobie nawzajem srebrnych łyżeczek po babci. Ani zażartą walką o wysokość alimentów i prawo do mieszkania w domu po teściach. Ale bywa różnie i gorzko przekonała się o tym niejedna naiwna pakująca latami swoje pieniądze w nie swoją nieruchomości. Jedyną rzeczą, o którą podobno nigdy nikt się nie kłóci, są książki. Tak twierdził mój ś.p. wujek, sędzia sądu rodzinnego. Z resztą bywa niemiło.

Tak więc unośmy się na skrzydłach miłości i łapmy jak najlepszą termikę. Ale miejmy zapas w pogotowiu.

POCHWAŁA GŁUPOTY

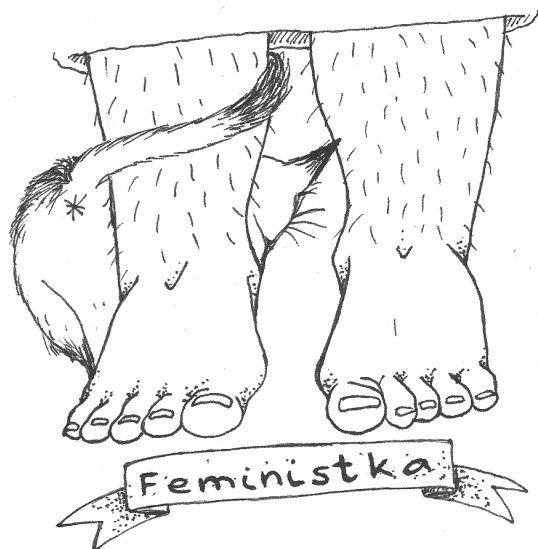
Czasem człowiekowi ręce opadają. Jakiś propagandowy portal nazywający siebie „Pod prąd”, choć przecież płynie właśnie z obecnym prądem, wyemitował kretyński spot rozpoczynający akcję „Jestem kobietą, nie jestem feministką”. Występujące panie prezentują na nim poziom umysłowy absolwentek pośledniej pensji dla panien z XIX wieku, i to takiej czteroklasowej co najwyżej. Feminizm to dla nich robienie z kobiet „babochłopów”, odbieranie im naturalnego wdzięku i tak dalej. Ciekawe, czy w ogóle wiedzą, że podobnymi argumentami przez dziesięciolecia posługiwali się przeciwnicy dostępu kobiet do wyższego wykształcenia, przyznania im prawa głosu i prawa do własnych pieniędzy. Wszystko to jakoby miało nam odbierać kobiecość i ów „naturalny wdzięk”.

To ja już wolę nie mieć wdzięku, za to mieć dyplom, kasę i prawo do mówienia „nie”. Ciekawe, co o tym naturalnym wdzięku miałyby im dzisiaj do powiedzenia Karolina Piasecka, bita żona posła PiS-u. Może za mało siała wdziękiem i słusznie dostawała za to po buzi od konserwatywnego męża?

Pół biedy, gdyby odżegnywały się od feminizmu wyłącznie niewykształcone gęsi, które brzydzą się książką. Ale mierzi mnie, kiedy spotykam się z komunikatem „nie jestem feministką” wśród kobiet po wyższych studiach, kierujących firmami albo biorących udział w polityce.

To wszystko mają dzięki ruchom kobiecym, dzięki emancypantom, sufrażystkom i feministkom właśnie. Ale zamiast okazać im wdzięczność i szacunek, wolą podlizywać się facetom, bo przecież feministki żaden nie zechce. Ja nie mówię, że mi się podoba każda

wypowiedź polskich działaczek feministycznych i każdy ich happening. Ale, do licha, nawet prosty katolik potrafi odróżnić postawę Ignacego Loyoli od całości nauczania swojego Kościoła.



W ogóle uroczy jest ten zlepek pojęciowy - jak feministka, to na pewno dlatego, że jej żaden facet nie chce i się mści. I bzyka się ze swoimi kotami. I na pewno jest sfrustrowana, brzydka i wąsata. I ma nieogolone nogi. Prawdę mówiąc, znam więcej rozgoryczonych ofiar patriarchy niż zawiedzionych feministek. Tych, co to uwierzyły, że jeśli już mają przy sobie silne męskie ramię, to czeka jej długie, szczęśliwe życie bez trosk. A potem okazywało się, że ramię otacza młodszą talię, do wspólnego majątku jakoś nie mają praw, a dwudziestoletnia nieobecność na rynku pracy słabo sprzyja karierze. Albo przekonywały się, jak nieszczęsna Karolina, że silne ramię może nieźle przyłożyć. I nie ma co lecieć na skargę do księdza, bo ten co najwyżej każe nieść swój krzyż.

Za to wstrętne feministki zwiedzają świat za własne pieniądze, ubierają się, jak chcą, w spodnie lub sukienki, mężowie za nimi szaleją, a kochankowie usychają z tęsknoty i piszą wiersze po nocach. Nie myją okien w grudniu, więc mają zdrowe korzonki, a przed Wigilią siedzą u fryzjera, zamiast zawijać pierogi. Mózg to takie fajne urządzenie. Korzystaj.

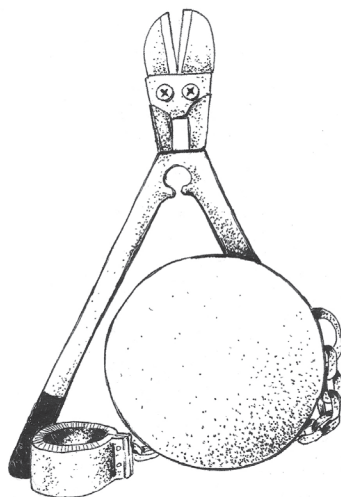
TRUDNA SZTUKA ODCHODZENIA

Jak uczy nas mistrz polskiej piosenki Wojciech Młynarski „Trzeba wiedzieć, kiedy w szatni płaszcz pozostał przedostatni, trzeba wyczuć, kiedy wstać i wyjść...” I w tym wyczuwaniu chyba jednak lepsi są panowie. Być może ma na to wpływ silnie w nich zakorzeniony strach przed odmową, kiedy to już w szkole upatrzona dziewczyna, nie tylko odmawiała „chodzenia”, ale jeszcze w dodatku obśmiała z koleżankami. Więc potem zdarza się, że wystarczy drobne zmarszczenie na tafli jeziora marzeń, żeby sympatycznie zapowiadający się kandydat na narzeczonego ewakuował się z niedosłego związku. Tak na wszelki wypadek.

Z kobietami często bywa odwrotnie. Na ogół chronione konwenansem od powyższych despektów w młodości, w życie wkraczają z ufnością i błogą nadzieją, że wszystko zwykle kończy się frazą „a potem żyli długo i szczęśliwie”. Czyli że randka owocuje romansem, romanś związkiem, a związek małżeństwem. Mniej więcej, z poprawkami na nowoczesność. Dlatego rzadko miewają wycucie pozwalające im rozpoznać sygnały zwiastujące zgoła inne zakończenie. Stąd te wielogodzinne sesje z przyjaciółkami, poświęcone ważkiemu zagadnieniu „czemu on nie dzwoni?”. Pewnie zjadł telefon. Albo jego zjadł krokodyl. Albo nie zapisał numeru, pošlemy mu go dziesiąty raz SMS-em. A wystarczyłoby zastosować brzytwę Ockhama, czyli przyjąć najprostsze możliwe wyjaśnienie. Nie zadzwonił, bo nie miał ochoty. I z przyjaciółkami zagrać w scrabble.

Tak samo przechodzone, wieloletnie narzeczeństwa, które wcale nie kończą się oświadczynami. Bo narzeczony, który przez 10 lat nie mógł dojrzeć do stałego związku z nami, nagle dorósł w przyspieszonym tempie i, po półrocznej znajomości, żeni się z inną. Albo przewlekłe romanse, bo on najpierw nie może zostawić dzieci, a potem wnuków.

Mężczyźni są wrażliwi. A zwłaszcza na swoim punkcie. Nie chcą wychodzić na drani. Więc czekają cierpliwie, aż się same zorientujemy. Wysyłają jasne, ich zdaniem, sygnały. Każdy facet by się zorientował. Nie dzwonię, bo randka była do kitu i nie pasuje mi seks z tobą, ale przecież ci tego nie powiem. Nie żenię się, bo wprawdzie lubię mieć łatwo dostępny seks z tobą, ale rozglądam się za lepszą opcją, bo nie jestem przekonany, że to ty jesteś tą jedyną. Nie odchodzę od żony, bo nigdy nie miałem takiego zamiaru, kręci mnie seks z tobą, ale romans to przyprawa, a nie cały obiad.



Dlatego dobrze być czujną i nie przywiązywać się nad stan. Znikać nad ranem w sinej mgle, jeśli nie jesteśmy pewne, czy śniadanie zostanie podane nam pod śliczny nosek. Czy to takie złe pozostać piękną bajką? Oglądać się za innymi, skoro wieloletni narzeczony wciąż nie może nazbierać na pierścione. Kochanka porzucać w najgorętszej fazie romansu, będziemy miały dożywotniego stałego wielbiciela. Nie starać się być Marynią Połaniecką, o wiele zabawniej być Carmen. Wprawdzie akurat ona nie kończy najlepiej, bo zazdrosny narzeczony wbija jej sztylet w kształtny biust, ale od czego kursy WENDO.

ŁAP ZA SZNURÓWKI

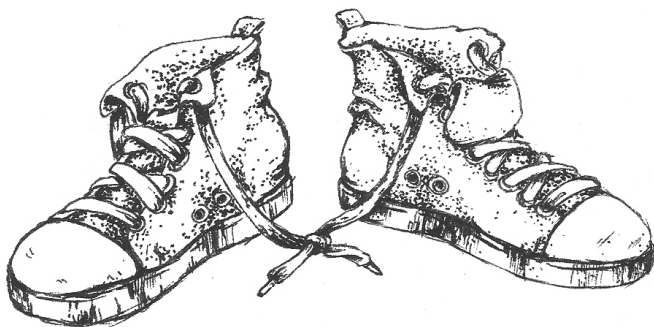
Trafiłam na bardzo sympatyczną babkę w sieci, nazywa się Anna Szlęzak i udziela porad, jak zatrzymać faceta, a nawet napisała książkę pod tym tytułem. Osobiście zawsze mi się wydawało, że faceta trudniej się pozbyć, niż go zatrzymać, coś jak moli spożywczych, ale z ciekawości włączyłam darmowe prezentacje milej blondynki.

Nie powiem, te rady brzmią niezwykle sensownie, prezentacje są starannie przygotowane i ładnie podane nienaganną polszczyzną. Ale wysłuchawszy tych porad, poczułam się niezmiernie zmęczona samym myśleniem, ile to się trzeba natrudzić, żeby w pocie czoła zbudować w końcu ten wymarzony związek. Nie dzwonić za często, ale też nie za rzadko. Nie naciskać, ale być stanowczą. Wymagać, ale akceptować. Nie krytykować, tryskać radością życia o każdej porze dnia i nocy. Dalej nie dosłuchałam, normalnie dysk mi się zawiesił. Ten w głowie. Przecież to robota na pełny etat. Właściwie, żeby stworzyć doskonałą relację z wymarzonym partnerem, trzeba by się najpierw doktoryzować ze znajomości mężczyzn, ich pragnień, fobii, preferencji i upodobań.

No za leniwa jestem. Po prostu, jak myślę o tym całym wysiłku, zaczyna mi się podobać myśl o spędzeniu reszty życia w towarzystwie kota i papugi. Na całe szczęście Matka Natura i zapatrzeni w swoją jedynaczkę rodzice zaopatrzyli mnie w tak potężną dawkę egocentryzmu, że jedynym możliwym dla mnie do przyjęcia sposobem zatrzymania faceta wydaje się zawiązanie mu sznurówek na krzyż, wtedy nigdzie nie pójdzie. Ewentualnie można by go przykuć kajdankami do kaloryfera. Przecież zwyczajnie nie da się chyba tyle uwagi, ile zaleca pani Anna, poświęcić facetowi i budo-

waniu związku? A kiedy znajdziemy czas na poświęcenie uwagi komuś o wiele ciekawszemu, z kim na pewno spędzimy całe życie, czyli SOBIE?

Zamiast uczyć się na kursach, po ilu randkach można zadzwonić, żeby zabrać kolesia do kina, a kiedy iść z nim na całość, ale żeby nie miał nas za dziwkę, czy nie ciekawiej jest zająć się własnymi sprawami? Tym, co lubimy, o czym marzymy, do czego mamy talent? Chodzić po górach, zrobić kurs kite'a albo nurkowania, czytać książki, niekoniecznie o strategii zatrzymywania facetów? Słowo wam daję, jakim wiedźma, że interesującej laski oni się sami trzymają jak rzep psiego ogona. Też lubią sobie pogadać o czymś ciekawym, albo porobić razem fajne rzeczy i nie zawsze musi to być seks, choć to też miłe.



Kiedy masz własne życie, to nie musisz dowiadywać się ze szkolenia w internecie, żeby go nie osaczać, bo on tego nie lubi. Po prostu nie masz na to czasu. Ani na czekanie przy telefonie. Robisz studia, podróżujesz, poznajesz ciekawych ludzi. A jak poczujesz z kimś chemię, to się razem dobrze bawicie, czasem krócej, czasem dłużej. Jak ma z tego wyjść coś stałego, to wyjdzie samo, bez specjalnych strategii, bo to życie, a nie manewry wojenne.

Żeby nie było. To niegłupie rady. Ale można je zastąpić jednym zdaniem.

ZAJMIJ SIĘ SOBĄ.

DWA SŁOWA, KTÓRE ZAMYKAJĄ CI DROGĘ DO SZCZĘŚCIA

Jest takie jedno słowo, powszechnie używane w naszych opowieściach, zwłaszcza tych, które dotyczą przeszłości. Słowo to odbiera nam szczęście i zamyka nas na chwilę obecną. Koncentruje naszą uwagę na braku, przez co tracimy z oczu bogactwo, które nas otacza. To niepozorne słówko brzmi „gdyby”. Ach, gdybym tylko była szczuplejsza, na pewno moje życie wyglądałoby inaczej. Ach, gdybym wyszła za Adasia, który chciał ze mną chodzić w podstawówce, a teraz jest prezesem firmy. Gdybym pojechała na wakacje tam, a nie tu. Gdybym poszła na inne studia. I tak sobie gdybamy, tworząc w głowach nieistniejące scenariusze. Przestajemy widzieć to co mamy, nie cieszą nas nasze sukcesy, bo przecież gdyby to czy tamto, to odbierałybyśmy Oskara, a nie trójkę dzieci z przedszkola.

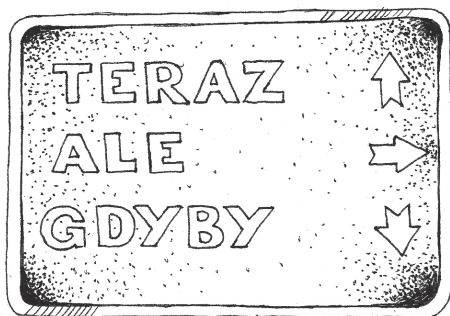
Gdybanie może też nam odebrać siłę do realizowania marzeń i planów. Bo fajnie byłoby pojechać tu czy tam, ale gdyby się okazało, że coś się nam stanie? Żałowanie przeszłości i straszenie się przyszłością to najbardziej jałowe zajęcie, jakie znam. Przeszłości nie zmienisz. Przyszłości nie przewidzisz.

ZAWSZE JEST INACZEJ, NIŻ CI SIĘ WYDAJE.

W coachingu jest jedna podstawowa zasada, która w cudowny sposób uwalnia od życia na jałowym biegu.

Brzmi ona:

ZAWSZE DOKONUJEMY NAJLEPSZYCH DOSTĘPNYCH NAM WYBORÓW.



68

Koniec, kropka. Jeśli wybrałaś w przeszłości tak, a nie inaczej, to był najlepszy wybór, jakiego mogłaś w tamtej chwili dokonać. Inaczej się nie dało i już. Jeśli kolejnego dnia umiemy, potrafimy, rozumiemy coś więcej, wtedy mamy możliwość dokonania lepszego wyboru, niż dokonalibyśmy wczoraj, ale znowu to jest najlepszy wybór z możliwych. Snując przypuszczenia, opowiadając o mrzonkach, tracisz swoją uważność i radość z chwili obecnej. To samo robisz, strasząc się przyszłością. Nie jesteś w stanie przewidzieć długości swojego życia ani pogody w czasie urlopu.

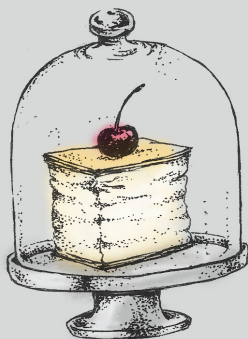
Trudno nam uwierzyć, że nasz wpływ na przyszłość jest ograniczony, lecz paradoksalnie możemy go zwiększyć, wykorzystując swój wpływ na doświadczane TU I TERAZ, w tej chwili, emocje, potrzeby oraz myśli. Im bardziej potrafisz cieszyć się tą chwilą, tym mocniej wnosisz w przyszłość swoje pozytywne nastawienie.

Drugie słowo, które rzucamy sobie pod nogi i staję się kłodą, blokującą przejście jest „ale”. Podobno „ale” w zdaniu unieważnia wszystko, co stoi przed nim. Chciałabym napisać książkę, ale nie mam czasu. Pojechałabym w podróż, ale nie znam angielskiego. Nauczyłabym się, ale jestem za stara. Nurkowanie jest fajne, ale boję się zapisać na kurs. Może z koleżanką, ale ona nie chce. Nie chcę poddawać się terrorowi mycia okien w grudniu, ale co ludzie powiedzą.

GDYBYM TYLKO UMIAŁA CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM. ALE JAK?

Ta książka to zbiór najbardziej poczytnych, a także subiektywnie wybranych tekstów, które przez ostatni rok pojawiły się na blogu Wiedźma Radzi. Blog powstał po to, żeby kreatywność, talent pisarski, nieszablonowy styl myślenia i ciekawość świata, które tytułowa Wiedźma kumulowała w sobie od wielu lat, w końcu znalazły ujście. To miejsce w którym dowiedziecie się czy rządzą nami geny czy rozum, dlaczego nie należy planować przyszłości z cukiereczkiem, po co nam to całe podróżowanie i jak przejąć władzę nad światem.

Podobno polska blogosfera pęka już w szwach i wiele osób myśli, że nie ma już w tej przestrzeni miejsca dla nich. Jednak wciąż za mało jest odważnych, nie dających sobie w kaszę dmuchać, dojrzałych kobiet z wyrazistymi poglądami. Dlatego też blog Wiedźma Radzi nie tylko jest w tym miejscu potrzebny, ale wręcz niezbędny. To wybuchowa mieszanka tekstów o stosunkach damsko-męskich, feminizmie, psychologii, socjologii i wychowywaniu dzieci, doprawiona dużą dawką poczucia humoru. Jak mówi tytułowa Wiedźma – *„Walcz o siebie, swoje marzenia i rób to na co masz ochotę. Pozwól sobie przypiąć tatkę bezczelnej i pyskatej. Ćwicz sztukę ciętej riposty i nie bój się nikogo.”*



O autorce:

Nie jestem kremówką z Wadowic, żeby się wszystkim podobać.

*Poglądy mam raczej kontrowersyjne.
Zwłaszcza na rolę kobiety w społeczeństwie, rodzinie i świecie.*

Ale zostań ze mną, jeśli chcesz się dowiedzieć jak dobrze się bawić i przejąć władzę nad...wszystkim.

ZAPRASZAM NA STRONĘ:

www.wiedzmaradzi.pl